Nr 169. Kraków 27 Lipca — Czwartek. Rok 1871.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie: . . . . rocznie złr. 20 — kwartalnie złr. 5 — miesięcznie złr. 2 —
we **Lwowie**: w Ajencyi „Czasu" rocznie złr. 21 — kwartalnie złr. 5 c. 25 — miesięcznie złr. 2 —
Pocztą w państwie Austryackiem „ „ 24 — „ 6 — „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemieck. „ tal. 16 sgr. 20 „ tal. 4 sgr. 5 „ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii „ fran. 108 „ fran. 27 „ fran. 10
„ „ Belgii, Włoch i Szwajcaryi „ „ 80 „ „ 20 „ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu" — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ul. Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dworskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego w Rynku; tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowe po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Ant. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Winc. Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu „Neumarkt Nr 11", w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu *Z. Kotkowski*, Stadt, Auwinkel N. 3 i *R. Mosse* — w Berlinie. Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Com.*

Kraków 26 lipca.

Nord nie może się jeszcze uspokoić z przykrego wrażenia, jakie mu sprawił znany memoryał Komitetu emigracyjnego i jego dobre przyjęcie przez głosy w prasie francuskiej. Jakeśmy to już wczoraj w przeglądzie wspomnieli, pocieszą się zdaniem dziennika *le Bon sens*, który zalicza sprawę polską do sfery poezyi i oświadcza, iż woli cal przymierza z Rosyą, niż sto łokci rycerskości.....

Gdybyśmy chcieli wdawać się w polemikę z organem „zdrowego rozsądku," tyle dziś pożądanego dla Francyi, tobyśmy powiedzieli, że pojmujemy ten realizm, i że my również, jeśli nie sprawę francuską, to politykę polsko-francuską w sferę poezyi oddalamy, tem bardziej, że ona nas więcej niż Francyą kosztowała. Kwestya polska nie była dla Francyi sprawą rycerskości ani za Napoleona I., ani podczas rewolucyi lipcowej, kiedy nasze powstanie listopadowe powstrzymało koalicyę i interwencyę rosyjską przeciw Francyi, ani za Ludwika Filipa, ani za Napoleona III. Rycerskość nie uniosła Francyi, ani podczas wojny krymskiej, ani podczas naszego powstania 1863 r. Natomiast Polska w stosunku do Francyi, tą rycerskością i poetyczną polityką, na swoją kierowała się szkodę. Lecz nie dziś chwila stawiania bilansu wzajemnych rachunków z Francyą, to pewna, że ani komitet emigracyjny, układający memoryał, ani kraj przyjmujący go zupełnem uznaniem, nie miał intencyi, jak sądzi *Nord*, zrywać może już nawiązanej nici polityki francusko-rosyjskiej i oddawać na nowo sprawę polską pod protektorat francuski.

O co innego tu chodziło, o wyjaśnienie sprawy moralności, że tak powiemy politycznej, sprawy porządku społecznego, że na Polskę nie może spaść cień wspólnictwa z dziełami wywrotu, teoryami nihilizmu i Komuny, które dziś z dwóch ognisk od zachodu i z Rosyi rozszerzają się na Europę.

To też sam *Nord* na uwagi francuskiego dziennika, tak gorąco propagującego myśl aliansu rosyjskiego, a niechętnego sprawie polskiej, musiał częściowo odwołać ten zarzut rewolucyjności, tak często Polsce przez siebie rzucany. Wyznanie to ważne ukrywa pod innym fałszem, mówi bowiem: „emigracya polska nie jest Polską, jak fenianizm nie jest Irlandyą." Prawda, że Polska nie jest emigracyą i nie może być za wszystkie działania i teorye emigracyjne odpowiedzialną; ale znów między emigracyą polską a fenianizmem, nie ma żadnej analogii. Emigracya nie jest sektą jak fenianizm lub nihilizm moskiewski; nie ma ona ani antireligijnej, ani antisocyalnej łączni, ni też organizacyi. Była i jest przedstawicielem nieszczęść narodu, jego ucisków i prześladowań, powstała jako żywy protest przeciwko zwycięztwu oręża rosyjskiego w r. 1831 — dziś dogorywa stopniowo i odnawia się za każdem świeżem prześladowaniem. Emigracya polska przeto ma charakter narodowy, charakter powstania, polityczny, ale ani religijny, ani społeczny i dla tego właśnie wypiera się tych, którzy z pod sztandaru narodowego zbiegli pod sztandar rewolucyjno-socyalistyczny.

Również nie zdoła *Nord* dowieść swojego założenia, że rewolucya 1863 r. miała ten sam charakter kosmopolityczny co Komuna paryska. Cel, założenie jak i pobudki popychające naród do rozpacznej walki były tak dyametralnie przeciwne odstępczej i antinarodywej wojnie domowej w Paryżu wznieconej, że zaprawdę przychodzi się zapytać, czy te fakta w ciągu tego samego mogły wydarzyć się stulecia. Wobec sofizmatów *Norda* czujemy się w obowiązku, bronić fatalnego w swych skutkach powstania 1863 r. Chociaż bowiem surowo potępiamy szał nierozważny, jakiemu uległ nasz naród, ilekroć przemawiamy do swoich, to przecież prawdą jest niezbitą, że rewolucya 1863 r. miała charakter narodowy, i tylko nieszczęsne warunki, w jakich ruch ten się rozwinął, nadały mu cechę rewolucyjną i społeczne pozory. Ogół narodu słuchał tylko poczucia patryotycznego, a kosmopolityzm rewolucyjny był mu równie wstrętny, jak były ciążącemi kajdany niewoli.

Aby znaleźć analogie Komuny paryskiej, nie w Polsce szukać ich przychodzi, ale świeże akta procesu Neczajewa zdają się być wyrwanemi kartami z dziejów Komuny. Nie patryotyczna egzaltacya polska, ale bezbożny i bez ojczysty fanatyzm nihilistów moskiewskich, z wszelkiego poczucia moralnego, narodowego i religijnego wyzutych, wyrył swoje piętno w działaniu, i kierunku Komuny paryskiej. Ten też nihilizm moskiewski, a nie poetyczna sprawa polska, jak ją zowie *le Bon Sens* zagrażać będzie porządkowi moralnemu i społecznemu Europy.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z nad górnego Sanu 22 lipca.

(*E. K.*) Szanowny korespondent z pod Radziechowa użala się na ustawę, która utworzyła rozdział między dworem a gromadą, życzy sobie zastąpić nowemi organami dawną patrymonialną władzę, uważając przytem gminę zbiorową za jedyne lekarstwo przeciw rozstrojowi, jaki upatruje w stosunkach społecznych. Przy zbliżającej się kadencyi sejmu krajowego, na którem nie jednoby zasługiwało na wzięcie pod rozwagę, pozwalam sobie kilku tych uwag.

Rozłączenie gromady i dworu było koniecznem, aby z jednej strony uspokoić gminy obawiające się przewagi dworu, z drugiej, aby dawny pan nie zostawał pod władzą z prawami nieobznajmionego włościanina.

Obok tego jednak zostawiła ustawa (par. 95 ustawy gminy) tak dworom jako i gromadom zupełną wolność łączenia się w jedną gminę, jako nie zabrania także obierania właścicieli dóbr na wójtów gmin. W naszej Sanockiej ziemi jest mi jedno zdarzenie wiadome, że dwór w Sokołowej Woli połączył się z gromadą, w skutek zawartej ugody w jedną gminę, i najmniejsze nie zachodzą starcia z owego połączenia dworu z gromadą.

Obywatele uznający konieczność połączenia dworu i gromady w jedną gminę, mogą to z łatwością uczynić. Okazuje się jednak praktyczność rozdziału obszaru dworskiego i gminy, kiedy mało podobnych połączeń nastąpiło, a najgorętsi przeciwnicy wspomnionego rozdziału w odosobnieniu od gmin pozostają.

Zwolennicy patrymonialnej władzy, a raczej dawnych patryarchalnych stosunków, mogą być obrani wójtami gmin, szczególnie w gminach błogość owych stosunków uznających. Przytaczam za przykład, że także w ziemi Sanockiej gromada we Wzdowie obrała wójtem gminy tyle około oświaty ludu, jego dobrobytu i gospodarstwa w ogóle zasłużonego p. F. Ostaszewskiego, właściciela tych dóbr; niestety liczne zajęcia, nie pozwoliły mu tego urzędu długo zatrzymać; ale i w Niebieszczanach wybrała gmina wójtem właściciela tejże wsi, dotychczas urzędującego.

Ustawa nie jest więc przeszkodą połączenia gminy i dworu, potrzeba tylko z jednej strony poświęcenia, a z drugiej zaufania.

Będąc przeciwnikiem każdego przymusu i ograniczenia wolności w ogóle, jestem także przeciwnikiem przymusowego łączenia dworu i gromad w gminę zbiorową; nie rozwodzę się nad przyczynami, przekonanym jednak jestem, że dobrowolne połączenie w przyszłości nastąpi, ale dopiero wtedy, kiedy włościanie o pańszczyźnie i serwitutach, a panowie o byłej patrymonialnej władzy zupełnie zapomną, a wywierając tylko moralny i dobroczynny wpływ na gromady, zjednają sobie ich nieograniczone zaufanie.

Środkiem, którenby najprędzej jeszcze dobrowolne połączenie gromad i dworów sprowadził, jest bezwątpienia nader ważny wniosek Rady powiatowej Brodzkiej, żądającej uchwały sejmu, aby każden chcący sprawować urząd pisarza gminy obowiązany był otrzymać od Wydziału powiatowego i c. k. Starostwa poświadczenie uzdolnienia, w skutek złożonego egzaminu z ustaw tak rządowych jako i autonomicznych.

Nie wątpię, że tak zbawienny dla włościan wniosek większość Rad powiatowych poprze. Są wprawdzie rygoryści, którzy twierdzą, że ustawa nawet nie wspomina o pisarzach gminnych; pomimo tego faktycznie istnieją, i gminy szczególnie wiejskie bez nich obejść się nie mogą; inni zaś, żeby to było ograniczeniem wolności gmin, gdyby nie mogły obierać kogobądź zechcą pisarzem gminy.

Nie byłoby to wcale ograniczeniem autonomii gmin, tylkoby daną była gminom rękojmia, że ich sprawy podług ustaw prowadzone będą.

Dodałbym nawet jeszcze, żeby pisarze gminni zostali pod władzą dyscyplinarną Wydziałów powiatowych.

Zdolnemu pisarzowi poruczałoby kilka gmin prowadzenie piśmiennych swych spraw, coby także i obszary dworskie chętnie uczyniły; zawiązywałyby się bliższe stosunki między gminami i dworami, których następstwem byłoby połączenie na mocy ugód gmin i obszarów dworskich.

Nie wątpię o poświęceniu się dla ludu klas oświeconych, a tem poświęceniem zdobędą sobie stanowisko, jakie oświacie i cnocie w każdem społeczeństwie się należy.

Wiedeń 25 lipca.

Podałem wam przed kilkoma dniami niektóre szczegóły co do zmian w świecie dyplomatycznym w Austryi. Doniosłem między innemi, że baron Kübeck, poseł austryacki w Florencyi czyli w Rzymie, zapewne już z urlopu swego nie wróci na dotychczasową posadę i w takim razie otrzyma posadę w Stambule. Dowiaduję się dalej, że największe widoki otrzymania opróżnionej w Rzymie posady poselskiej przy dworze włoskim ma hr. Vitzthum, który jest obecnie posłem austryackim w Brukselli. Hr. Vitzthum jest prawą ręką hr. Beusta. Był on dawniej urzędnikiem saskim. Hr. Beust zostawszy austryackim ministrem spraw zagranicznych powołał go do siebie i zamianował go posłem w Brukselli. Odtąd hr. Beust używał hr. Vitzthuma do przeróżnych misyj dyplomatycznych. Po wybuchu ostatniej wojny hr. Vitzthum jeździł z Brukselli do Londynu i Florencyi i pracował nad przyprowadzeniem do skutku ligi neutralnych mocarstw. Jego interwencyi także przypisują przeniesienie poselstwa austryackiego z Florencyi do Rzymu. Hr. Vitzthum ma być człowiekiem niezwykłych zdolności, lecz pod pewnym względem przypomina Condottiera politycznego. Świat dziennikarski w Wiedniu i w Peszcie wynalazł szczególnego rodzaju nazwę dla hr. Vitzthuma. Spotkanie się często — kiedy jest mowa o tym dyplomacie — z wyrazem barwy miejscowej: *der diplomatische Gschäftelhuber*. Wyraz *Gschäftelhuber* oznacza człowieka, co się do wszystkiego miesza, co się wszędzie wścibi, nawet niepowołany i niewezwany. Takie tu mają wyobrażenie o statyście, którego hr. Beust ma zamiar wysłać do Rzymu.

Dziś wieczór jenerał jazdy baron Edelsheim ma wyjechać do Warszawy na powitanie Cara rosyjskiego. Jenerał Edelsheim jedzie do Warszawy z polecenia Cesarza austryackiego. Jest to grzeczność, oparta na etykiecie dworskiej, zwykła w czasie podróży monarchów nad granicę państwa. Publiczna to tajemnica, że Car Aleksander w r. 1868 przyjmując wysłanego wówczas jenerała księcia Thurn-Taxisa nie bardzo przychylnie się wyraził o zamierzonej podróży Cesarza Austryackiego do Galicyi. Wolno sobie tuszyć, że jenerał Edelsheim, pouczony doświadczeniem i losem, jaki spotkał jenerała Thurn-Taxisa, gdyby był podobnie zagadniony, znalazłby odpowiedź w tej, jaką dał hr. Beust ks. Gorczakowowi w Ouchy, że sprawa galicyjska to—sprawa czysto wewnętrzna.

Zurich 21 lipca.

(*K.*) W miesiącu bieżącym przypadały jak wiadomo rozmaite dla Francuzów nieprzyjemne rocznice, jakoto mowa księcia Grammonta w ciele prawodawczem, dalej deklaracya wojny powzięta 15go a pozawczoraj rok oznajmiona w Berlinie itd. Poważne dzienniki pochwyciły tę sposobność, bo wypowiedzieć krajowi niektóre prawdy i uwagi, tylko nazbyt uzasadnione. *Journal des Débats* i *Temps* odznaczyły się tu wymową i rozsądkiem. Wczoraj ostatni z nich w pięknym wstępnym artykule wykazuje nietylko materyalne, ale i moralne straty, jakie Francya poniosła oddając się w ręce awanturnika, co ją przez 18 lat wyzyskiwał z tego chyba tylko tytułu, że nosił miano „despoty jenialnego," który dwakroć najezdników do Francyi ściągnął. Szczególnie zwraca *Temps* uwagę na próżność i ciemnotę, w jaką Napoleon kraj zepchnął, i która głównym wszystkich nieszczęść była powodem. „Zdarzyło się — mówi on — Francyi Napoleońskiej to, co Austryi za czasów Metternicha, kraj odciągnięty słusznie od życia publicznego i zwrócony ku materyalizmowi samemu, zepsuł się jak woda, której żaden wietrzyk nie ożywia, żaden strumyk nie odświeża." Do wyleczenia się więc z téj choroby śmiertelnéj wzywa wzmiankowany dziennik tem bardziéj, ile że zdaje mu się, iż ostatnia lekcya nie przyniosła jeszcze téj korzyści, tj. tego uznania swych błędów, jakichby się po niéj spodziewać należało.

Jeszcze jedna sprawa zajmująca żywo publicystykę stołeczną, są wybory do rady gminnéj mające się odbyć w niedzielę. Taktyka tu kropla w kroplę ta sama, co przed wyborami do Izby. Żeby zaś niczego nie brakło, pojawiła się nawet temi dniami odezwa czerwona komitetu „radykalnego," która wiele hałasu narobiła. Jestto jak słusznie zauważają niektóre dzienniki dowód, że partya socyalistów wcale jeszcze poddać się nie myśli. W odezwie téj bowiem nazwane są dzienniki *Siècle*, *l'Avenir*, *Bien public* itd. za mało jeszcze republikanckiemi. Nie potrzebuję dodawać, że *Union parisienne* wszelkich dokłada starań, aby nie dopuścić zwycięstwa czerwonych.

Z małemi wyjątkami radą jest opinia publiczna we Francyi z obrotu, jaki wzięło owo posiedzenie nowych posłów wersalskich, o którem wam donosiłem. Uznają wszyscy, że nie w porę byłoby poruszać znowu kraj cały i oddawać go na pastwę agitacyj wyborczych, zwłaszcza, że czekają go niebawem wybory do rad departamentowych. *Siècle* jeden z większych dzienników jest przeciwnego zdania. Radzi on wybawić wyborców z tego dziwacznego położenia w jakiem się obecnie znajdują, mając przedstawicieli zupełnie przeciwnych zasad. Są bowiem jak wiadomo departamenta, co do zasiadających już w Izbie posłów swoich monarchistów wysłały teraz radykalnych. Tak więc według *Siècla* wyborca podobien jest obecnie do tego nieszczęśliwego, na którym ma się spełnić wyrok rozdarcia przez konie. Zawsze niestety jedna i ta sama historya: *ôte toi, gue je m'y mette!*

Jenerał Aurelles de Paladine naznaczonym został na miejsce republikanina Bisson głównie dowodzącego w Bordeaux. Republikanie agitują teraz, by tego ostatniego wysłać do Izby, gdy rozpisane zostaną uzupełniające wybory. Oficer ten bezspornie ma wielkie zasługi, jemu to bowiem głównie zawdzięczać należy, że w Bordeaux podczas ruchawek komunistycznych nie przyszło do krwi rozlewu. Wszakże republikanom najwięcéj w nim to się podoba, że żegnał wojska okrzykiem: *Vive la republique.*

Komisya wysadzona do zbadania wypadków, które poprzedziły dzień 4 września z. r. i po nim nastąpiły przesłuchiwała w piątek hr. Palikao. Posiedzenie trwało nie mniéj jak 5 godzin.

Kwestya manifestu Chamborda ucichła już zupełnie na teraz. *Union* nie otrzymywała mimo częstych pytań: kto podpisał protest przeciw proklamacyi, odpowiedzi od *Gazette de France*, a ta nie mogła się dowiedzieć od tamtéj, kto ją właściwie upoważnił do przemawiania w imieniu całéj partyi. I na tem więc poprzestały obie. Sprawa wszakże będzie za pewne znowu poruszoną.

Zapewniają, że hr. Chambord napisze niebawem w formie listu adresowanego do przyjaciela nową deklaracyę, która ma posłużyć za komentarz dla manifestu i przyczynić się do uśmierzenia dyssydentów legitymistycznych.

Donoszą także, że mianowanie biskupa Guibert arcybiskupem Paryża jest niejako grzecznością wyrządzoną Ojcu świętemu w zamian, za niemożebne wdanie się w sprawy rzymskie. Ks. Guibert ma być wedle *Figara* ultramontaninem i wybór na niego padł dopiero wtedy, gdy ks. Dupauloup odmówił kategorycznie przyjęcia mitry arcybiskupiej, zasłaniając się wiekiem i chęcią dokończenia życia w dyecezyi swojej, którą wielce umiłował.

Według doniesień dziennika *Soir* miałaby jutro nastąpić interpelacya p. Belcastel i ks. Dupauloup w kwestyi rzymskiej; Thiers odpowiedziałby w takim wypadku sam, dając do poznania, że wojna dla Francyi obecnie jest niepodobną, chyba żeby jéj honor bezpośrednio był zaangażowanym. W kwestyi rzymskiej jednak taki wypadek nie zachodzi. Rząd francuski okazał zresztą niechęć swą włoskiemu, dość jawnie tem, że pozwolił wyjechać posłowi z Florencyi, w porze, gdy tenże powinien by był się udać do Rzymu. Pan Choiseul nie wróci dotychczas do miasta wiecznego, dopóki inni posłowie go nie wyprzedzą. Do interwencyi dyplomatycznej zaś—w towarzystwie innych mocarstw—rząd zawsze jest gotów. Ile prawdy się mieści w tej nowinie, dowiemy się zapewne w tych dniach—dodam tylko, że doniesienie to powtórzyły wszystkie prawie dzienniki francuskie.

Nie wiem, czy wiadoma wam sprawa przeniesienia akademii medycznej Strasburgskiej, którą zajmują się nadzwyczaj żywo dzienniki Lugduńskie, a także i stołeczne. *Journal des Débats* życzy sobie, aby ją przenieść do Nancy z powodu, że tu nadpłynie młodzież z Alzacyi prędzej niż gdzieindziej. *Temps* z dziennikami lugduńskiemi broni zaś interesów Lugdunu opierając się na tej rozumnej zasadzie, że lepiej jest otworzyć coś pożytecznego, niż hołdować chauvinizmowi, zwłaszcza że takowy na nie wiele by się przydał, bo akademia w Nancy, miasteczku o 40,000 mieszkańcach i blizko Paryża położonem, nie mogłaby wytrzymać konkurencyi ani z niemieckiemi wszechnicami, ani z fakultetem stołecznym. Sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygniętą. Atoli Lugdun przedstawia niewątpliwie daleko większe korzyści niż Nancy, choćby już dlatego tylko, że ma przeszło 300,000 mie-

Część literacko-artystyczna.

Z KRAKOWA.

„Samotność — cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi," mógłby teraz jaki wawelski powtarzać wieszcz, gdyby Kraków miał obecnie swego wieszcza, i gdyby ten za ludźmi nie uciekł w góry, nie podążył szukać idylli wiejskiej, lub też nad którem z źródeł mineralnych naszego kraju słuchać szmeru liści pobliskiego boru przerywanego szmerem bajeczek kąpielowych.

Samotność ta mistrzyni mędrców i świętych, ale dla ludzi zwyczajnych matka nudów, rozciągnęła swe skrzydła nad grodem pamiątek. Odkąd zwłaszcza przyszłe Ateny polskie opuszczone zostały przez roje reprezentantów przyszłości *vulgo* studentami, lub według starego stylu żakami zwanych, wszystkich klas i wydziałów, sposępniała dziwnie przyszła siedziba czterdziestu, a podług innej kombinacyi stu osiemnastu nieśmiertelnych. Szkoda, że urlopów nie udzielają żołnierzom równocześnie, jak wakacyj studentom, bo owa majestatyczna samotność Tebaidy polskiej byłaby zupełniejszą. Teraz na plantacyach naliczyć można zawsze na czterech przechodniów dwóch żołnierzy i jedną ich towarzyszkę wlokącą za sobą parę dzieciaków na spacer, a zabawiającą się rozmową militarną. Czwarty przechodzień to albo wracający z kancelaryi urzędnik zgarbiony i ślady sedenteryjnego życia noszący na wyżółkłych jak pergamin licach, lub też ruchliwszy nieco dziennikarz, ów parjas społeczeństwa, nieznający ani wakacyj ani urlopu. Nienależy się dziwić, że z szeregów tak zwanej inteligencyi dziennikarze jedynie mają pociąg do kwestyj socyalistycznych i robotniczych, oni mają bowiem to wspólnego z klasą robotników, że praca ich na dnie się liczy, że umysłowe ich rzemiosło ma nieprzerwalność pracy dziennego robotnika.

Inna jest znów przyczyna pociągu dziennikarzy do rewolucyjnych opinij, do krwawych wojen, strasznych wypadków i wstrząśnień. Możemy się tu przyznać czytelnikom, jakeśmy się raz przyznali reprezentantowi bezpieczeństwa publicznego i stróżowi porządku społecznego, że pociąg ten do rewolucyj i wojen jest wrodzony dziennikarzom, mimowolny i niezależny od barwy i opinii. Bodaj to dla dziennikarzy takie lato jak w roku przeszłym, było wzruszeń i przerażenia co niemiara, ale dziennik był zawsze przepełniony, nikt go nie znajdował monotonnym, pochłaniano go raczej niż czytano. Lecz gdy wypadnie posucha na nowiny jak przed parą laty kiedy w politycznym świecie była cisza, nic się w Europie nie działo, żaden tron się nie walił, pokój panował między wszystkiemi państwami; pamiętamy, że morderstwo księcia Kara Georgiewicza w Kragujewacz powitali dziennikarze mimo współczucia i zgrozy, której dali wyraz gorący, z mimowolnem zadowoleniem.

Jeźli dziennikarz w normalnym stanie umysłu, biorąc przeciętnie, bywa zwykle więcej szkodliwym, niż użytecznym członkiem społeczeństwa, to nic straszliwszego, nic niebezpieczniejszego dla społeczeństwa, jak dziennikarz, który się nudzi, lub dziennikarz, który nie ma choć kilku łaskawych znajomych na pochwałę jego dziennej pracy, artykułu napisanego w pocie czoła, a możemy to w lipcu mówić dosłownie. Wtenczas to mnożą się kalumnje i potwarze w kolumnach gazet, koncypują się najszaleńsze teorye polityczne, zwykła nowej siły nabierać zawzięta polemika, wyobraźnia nie chcąc się dać pochłonąć przez *spleen* wysila się na najbardziej fantastyczne utwory, przybierające jużto kształty kaczek dziennikarskich, jużteż częściej osobistych napaści.

Z ostatniego tygodnia naliczyćbyśmy mogli nie jeden objaw kanikuły dziennikarskiej. Z jakiegoż innego źródła mogła wypłynąć ta napaść na przełożoną klasztoru Sióstr Miłosierdzia i wizytatorkę tego zakonu w prowincyach polskich p. Talbot, napaść, jakiej otworzył swe szpalty *Dziennik Polski*. Jakkolwiek znane są sympatye tego dziennika dla kościoła katolickiego a zwłaszcza instytucyi zakonów, niepodobna jednak przypuścić, aby bez wielkiego wpływu kanikuły tak gorąco wziął w obronę nieszczęśliwe, uciśnione i prześladowane Siostry Miłosierdzia przeciwko ich przełożonej, którą dość powiedzieć porównywa z podpalaczkami Paryża! Zaiste, to już wyższy stopień kanikuły dziennikarskiej.

Nie znamy sprawy, która podała sposobność do tej napaści, ale napaść przeszła granice złości, obelg, potwarzy i pozorów prawdopodobieństwa, stała się po prostu śmieszną— ale znamy pannę Talbot, jak ją zna Kraków cały, wszyscy miasta naszego ubodzy, jak ją zna dziatwa wyrobników, podziwiamy niezmordowaną jej działalność i poświęcenie. Obca z rodu, w misyi miłosierdzia przybywszy do nas, ukochała lud polski, którego nauczyła się mowy i zna potrzeby moralne, ukochała naszą nędzę, którą zaopatruje. Od czasu przybycia jej do Krakowa, kwestya pauperyzmu, zagrażająca tak naszemu miastu, widocznie zaczęła się zmniejszać i dziś na ulicach połowy tych żebraków nie napotka, co przed laty jeszcze kilku. Zamożnej rodziny, w ciągłych stosunkach z zagranicą, obcemi pieniądzmi przy początkowej pomocy fundacyi śp. biskupa Łętowskiego i śp. Leona hr. Rzewuskiego wzniosła gmachy, będące niewątpliwie największym zakładem dobroczynności, jaki posiada nasz kraj. Prawda, że to klasztór, ale już z samych względów filantropii wymagałby pewnej tolerancyi. Niepodnosiliśmy zasług p. Talbot, które niewątpliwie dorównywają zasługom śp. ks. Beaudouin założyciela szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, ale samo już uczucie godności narodowej nie dozwala nam obojętnie słuchać rzucanych obelg na cudzoziemkę, która na wdzięczność naszego narodu zasłużyła. Znaną jest odpowiedź ks. Beaudouin, gdy wszedłszy do domu gry po jałmużnie otrzymał policzek — „to dla mnie — rzekł mąż święty a cóż dla sierót". Podobnie na potwarze *Dziennika Polskiego* mogłaby odpowiedzieć p. Talbot, lecz sieroty i chorzy, ubodzy, których odwiedza, kaleki, które opatruje, dzieci, które wychowuje, litości nie wzbudzą w szulerach publicystyki lwowskiej. Wszak publicystyka ta oburzała się w roku przeszłym, gdy chorzy szpitalu głównego z pod opieki najemnic uwolnieni, oddani zostali pod zarząd Sióstr miłosierdzia. Przed względami nawet ludzkości idą zasady, a zasadą jest wojna wszelkiemi środkami przeciwko klasztorom.

Jeszcze byśmy mogli wykazać kilka innych objawów kanikularnych dziennikarstwa, ale nie chcemy nużyć czytelnika polemiką; zresztą w chwili, gdy to piszemy rzęsisty deszcz pada i może oddziała orzeźwiająco na ten stan chorobliwy, w jaki wprawia publicystykę spieka i nudy letnie.

Nudy wygnańców zwanych stałymi mieszkańcami Krakowa, przerywa gęstsza teraz korespondencya od wszystkich tych wędrownych ptaków, które wbrew prawidłom ornitologii w zimie tylko zakładają gniazda w murach naszego miasta. Na skrzydłach z banknotów ulepionych ulatują one w szczęśliwsze strony, szukając mniej zmiennego powietrza, równiejszej temperatury, przeciągają jak żurawie w różne strony świata. Niedający się zaprzeczyć brak sił i słabowitość naszego pokolenia, daje wyśmienity powód do tych migracyj krajowych i zagranicznych. Któż dziś nie chory, któż dziś nie potrzebuje poprawy, jeśli nie ratunku zdrowia, wzmocnienia nerwów, tak obecnie drażliwych, odpoczynku... chyba ten, kto nie ma czasu lub nie ma pieniędzy na kuracyę. Wszyscy ci szczęśliwi, którym nie brak tych dwóch warunków, mają jeszcze dość czasu do czerpania wiadomości tam, gdzie wyschło ich źródło. Obowiązki korespondencyi pod adresem: Krynica, Szczawnica, Karlsbad, Ems, Wiesbaden zastępują obowiązki towarzyskie. Listowanie to mogłoby wprawiać w męki Tantala, gdyby w listach odbieranych nie powtarzała się zwykła zwrotka narzekań na zmienną porę, na brak ożywienia, na jakąś nudę ścigającą ludzi, na rozbicie towarzyskie w drobne koterye i koteryjki wzajem sobie zawistne. Jakkolwiek często komedye i powieści na tle życia kąpielowego się osnuwają, nikt jeszcze nie wyczerpnął, a nawet nie wyzyskał tego tematu chronicznej choroby komeraży i koteryjności kółek towarzyskich polskich u wód. Bogaty to w komiczną, ale i poważniejszą stronę przedmiot, w którymby można najlepiej odportretować naszą demokratyczną arystokracyę i arystokratyczną demokracyę niedozwalającą częstokroć nawet chorym, żyć jak się komu podoba. A prowincyonalizmy, wzajemne uprzedzenia, nigdzie bardziej się nie uwidoczniają, jak na tym neutralnym gruncie spotkania swobodnego Polaków z wszystkich prowincyj.

Odczytawszy paczkę listów z różnych miejsc kąpielowych można się prawie pogodzić z samotnością opuszczonego Krakowa, ma ona dobre swoje strony jak zwykle samotność. *La solitude est un tête-à-tête avec Dieu* — pisał stary Dumas. Nie

szkańców i posiada coś nakształt akademii medycznej, którąby wypadało tylko w fakultet zamienić. Jak zresztą potrzeba jest w tem mieście zdolnych lekarzy, świadczy to, że z kilkudziesięciu rannych na Guillotière, ani jeden nie wyzdrowiał. Wszyscy pomarli w szpitalu nie tak z ciężkich ran jak w skutek gnilicy czy posocznicy (septicaemie), od której przecież ustrzedz po większej części można rannych za pomocą odpowiedniego pielęgnowania.

Żona jenerała Clement Thomas umarła temi dniami w małem miasteczku Rollendorf, dokąd od kilku miesięcy się schroniła. Śmierć męża dotknęła mocno jéj umysł — w pierwszych dniach, które po nieszczęściu owem nastąpiły, zmieniała ciągle pomieszkanie lękając się prześladowania. Doszła była do tego, że codziennie po dwakroć się przeprowadzała.

W obecnych czasach powszechnego niemal zepsucia i braku wszelkich zasad, warto podnieść następny fakt, o którym opowiadają wszystkie niemal dzienniki francuskie. Udało się pod Sedanem pewnemu adjutantowi uratować kasę pułkową zawierającą 12,000 fr. w złocie. W niewoli potrafił on jakoś uchronić tę kwotę od zagrabienia przez Prusaków, i mimo że cierpiał wielki niedostatek, nie tknął ani grosza z publicznych pieniędzy. Niemając za co wrócić do kraju po zawarciu pokoju, pożyczył sobie u znajomych, i przybył niedawno do Wersalu z nietkniętą sumą skarbową. Jenerał 1ej dywizyi jazdy stawia go w rozkazie dziennym za wzór godny naśladowania i obiecuje polecić go w odpowiedni sposób ministrowi wojny.

Z rozkazu naszego rządu przytrzymanym został w Genewie Raroua, którego rząd francuski obwinia o podpalanie, kradzież, morderstwo i nieprawne rekwizycye. Jest to dawny zuaw, co w ciągu służby wojskowej wyżej nad stopień prostego żołnierza nie posunął się. Po wyjściu z wojska pisywał do mniejszych pism paryskich namiętne artykuły, które zwróciły na siebie uwagę Komuny, ówczesnej pani Paryża. Zrobiono go pułkownikiem i naznaczono komendantem szkoły wojskowej. Po przybyciu do Genewy założył dziennik mający na celu obronę Komuny i odznaczył się w *Café du Nord*, gdzie go przytrzymano, krzykliwą i namiętną fantaronadą. Wydany on będzie Francyi po ukończonem śledztwie, które ma prawdziwość zarzutów rządu francuskiego stwierdzić. *Journal de Genève* donosi, że śledztwo to już prawie ukończone, i daje do zrozumienia, że wydanie nastąpi. Nadeszły wedle tegoż dziennika do Genewy i inne jeszcze rozkazy z Berna, rozkazujące przytrzymanie kilku jeszcze komunistów tamże ukrywających się. *Suisse radicale* radzi tym ostatnim, aby się jak najskromniej zachowali i nie zwracali na siebie uwagi zbyt nieumiarkowanemi rozprawami w miejscach publicznych.

Minister skarbu mianował sekretarzy przy dyrekcyi skarbowej w Galicyi: Juliusza Sobotę, Adolfa Geistlennera, Kazimierza Skwirczyńskiego, Teodora Pechnika, oraz powiatowego komisarza skarbowego pierwszej klasy we Lwowie Antoniego Janę radcami skarbowymi i dyrektorami okręgów skarbowych w Galicyi.

Minister skarbu mianował radcę Izby obrachunkowej Wincentego Hubricha zastępcą naczelnika, nadając mu tytuł i charakter radcy skarbowego, przy wydziale obrachunkowym skarbu we Lwowie.

Wiedeń 25 lipca. Dzienniki pruskie szczególniej pułurzędowe zajmują się obecnie nadzwyczaj gorliwie rokowaniami gabinetu austryackiego z Czechami. Jestto rzecz nie małej wagi głównie z tego powodu, że zapatrywania tych dzienników nie są przychylnemi, a nawet dają one poznać w sposób niewątpliwy, że program hr. Hohenwarta mógłby wywołać zawikłania, które doprowadzićby nawet mogły do wojny. Uważają polityków ugodowych w Austryi za właściwe stronnictwo wojny, ponieważ przez przywrócenie Polski nalegają niejako na wojnę z Rosyą, oraz ze względu na europejskie stanowisko Austryi, której utracone wpływy w Niemczech i Włoszech odzyskać pragną. Zapatrywania te znajdujemy w *Breslauer Ztg*, która w końcu pisze: „Jak słyszeliśmy, znakomite osobistości w Wiedniu miały sposobność nadesłać tutaj w właściwej formie swe patryotyczne zapatrywania, nie szukając atoli praktycznego punktu oparcia dla swej polityki. Często usłyszeć tu można twierdzenie, że ministerstwo Hohenwarta całą siłą popycha Niemców austryackich do Państwa Niemieckiego i że tutaj zachowają się zupełnie neutralnie, jeźli w Austryi wybuchnie wojna ras, która prawdopodobnie skończy się upadkiem państwa".

W podobny sposób wyraża się *Nat. Ztg*, która ostatniemi czasy zwykle przychylnie pisała o Austryi: „Jakie skutki mieć będzie ugoda słowiańska na wewnątrz, zawisło to istotnie od odwagi, jedności i stanowczości Niemców. O jednem tylko zapomniał hr. Hohenwart, a nawet kanclerz państwa hr. Beust, że przeprowadzenie ugody z Polakami i Czechami fatalnie zmienia położenie państwa na zewnątrz. Galicya ukonstytuowana w ten sposób, jak sobie tego Polacy życzą, ściągnie niezawodnie zajście z Rosyą. Zajście to nie koniecznie ma mieć miejsce dzisiaj lub jutro, ale jest nieuniknionem, jak po Sadowie nieuniknioną była wojna niemiecka z Francyą... W ugodzie z Węgrami chodziło o zadowolenie wielkich mas; dziś chodzi o to, aby zadawalając słabą większość liczebną podrażnić mniejszość o wiele wyższą wykształceniem, siłą i kapitałem. Jestto jedna ewolucya więcej na równi pochyłej. Wcale nie może być obojętnem dla sąsiadów, a szczególniej zaś dla nas Niemców, czy ludy Austryi żyją z sobą w zgodzie, czy też kłócą się między sobą: zaiste usprawiedliwioną jest obawa, że ugoda hr. Hohenwarta wielkie wywoła zawikłania na wewnątrz i na zewnątrz".

— Hr. Agenor Gołuchowski złożył wczoraj w ręce N. Pana przysięgę, jako namiestnik królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

— W dziennikach wiedeńskich znajdujemy telegramy z Linzu, według których hr. Hohenwart złożyć miał mandat poselski do sejmu górno-austryackiego.

— Dzienniki urzędowe podają dzisiaj uchwały obu delegacyj z następującą klauzulą:

Uchwały powyższe, które powzięły zwołana przezemnie na d. 22 maja 1871 do Wiednia delegacya Rady państwa i delegacya przez sejm węgierski do traktowania spraw wspólnych wysłana, co do budżetu wydatków wspólnych na r. 1872, dalej co do kredytu dodatkowego na wojsko za r. 1871, co do obrócenia na fortyfikacye Przemyśla kwoty uchwalonej na fortyfikacye Jarosławia, wreszcie co do rozciągnięcia kredytu dodatkowego na potrzeby marynarki w r. 1870 i co do zamknięcia rachunków z wydatków wspólnych z r. 1869, a które to uchwały przedłożyło Mi Moje wspólne ministerstwo, zatwierdzam w myśl ustawy z 21 i 24 grudnia 1867 r.

Wiedeń, 19 lipca 1871.

Franciszek Józef w. r.

Beust w. r. *Kuhn* Fmp. *Lonyay* w. r.

Rosya.

Birżewyja Wiedomosti czynią uwagi nad broszurą księcia Jerzego Czartoryskiego. Wychodzą z téj myśli, że dla Prus nie będzie obojętną rzeczą, jakie ustępstwa Austrya uczyni dla Polaków. Dopóki będzie chodziło o ustępstwa dotyczące równouprawnienia wszystkich narodowości, Prusy nie będą miały powodu do obaw. Polacy jednak dobijają się nietylko politycznéj autonomii, ale autonomiczno-narodowéj przewagi, tak jakby w Galicyi nie było ruskich (w znaczeniu Rosyan), którzy przecież stanowią większość ludności i starają się oddawna wydobyć z polskiego jarzma politycznego i narodowego. Na takiem stanowisku Polacy są niebezpieczni dla Prus, u których w Poznaniu ciągle tleje Polska opozycya. Prusy z radością znajdą powód powołania się na swoje interesa wewnętrzne i uczynią kroki stosowne do wmięszania się do spraw Niemców austryackich, oddawna oczekujących pomocy z Berlina.

Z drugiéj strony czyniąc zadość żądaniom Polaków stosownie do programu ks. Czartoryskiego, rząd austryacki będzie coraz więcéj tracił łączność z Rusinami w Galicyi. Polacy odrzucają program Rusinów równouprawnienia narodowego w Galicyi, oni chcą mieć z nich Polaków i nazywają ich Polakami ruskiego pochodzenia. Dzień w którym rząd austryacki przyjmie program polski, będzie ostatnim dniem zaufania, jakie Rusini posiadają do rządu. Nie będzie naciągniętem przypuszczenie, że Rusini postawią sobie pytanie, do czego ich doprowadziła wierność dla rządu. Jeżeli Polacy mają dobijać się swych praw przez opozycyę rządowi i jasno się przytem przyznawać, że ich zamiarem jest wskrzeszenie niepodległéj Polski; to dla czegóżby ruscy w Galicyi nie mieli przyjąć téj saméj zasady? Jeśli Polacy działają w imię swéj solidarności z żywiołami polskimi innych państw, mającemi kiedyś w przyszłości utworzyć z nimi wspólne państwo; to czemużby ruscy Galicyanie nie mieli się solidaryzować z ogromnem ruskiem politycznem ciałem, zwanem Rosyą? Innemi słowy, sama Austrya pobudza Rusinów szukać przeciw sobie pomocy i opieki z zewnątrz. Zadośćuczynienie żądaniom Polaków, bez odpowiedniego zadowolenia ruskich Galicyan, byłoby dla Austryi najpewniejszym środkiem poparcia szybkiego swego rozkładu. Prusom i Rosyi dałaby ona tem samem powód wzięcia pod opiekę tych w niéj żywiołów, które okazują ciążenie plemienne i polityczne do obu tych państw. Takiem jest istotne znaczenie téj polityki, jaką na pożytek Polaków a upadek Austryi proponuje Jerzy Czartoryski w swéj ostatniéj broszurze.

Podaliśmy wszystkie główne myśli artykułu rosyjskiego dziennika, a dodamy do nich kilka tylko uwag.

Rusini w Galicyi z powodu obrony ich interesów przez Krausa i Coloredo w Izbie wyższéj, wypowiedzieli swe przekonanie, że takich obrońców nie potrzebują, że nie w Wiedniu z centralistami, ale we Lwowie z Polakami pragną się układać. Jeżeli więc prawdą jest, że stawiają oni ze swéj strony żądania i nie są zadowoleni ze swego stanu, to nieprawdą, aby szukali punktu oparcia poza krajem czy to w Wiedniu czy w Moskwie. Rusini nietylko się nie oświadczają przeciw żądaniom polskim, ale nawet je popierają, gdyż rozszerzenie autonomii krajowéj poczytują za wspólne dla siebie i Polaków korzystne zwycięstwo. Nie mają więc powodu z tego tytułu ubolewać nad nimi Moskale, a to tem więcéj, że Rusini wcale się nie przyznają do tożsamości z Rosyanami, jakkolwiek nie wypierają się wspólności z Rosyą zakordonową, podobnie jak to czynią Polacy.

Nieco dziwnie brzmi w rosyjskim dzienniku, straszenie Austryi Prusami z powodu Rusinów w Galicyi, lub stanowiska Polaków w Austryi. Polacy nie dążą do czego innego w Austryi, tylko do autonomii, a to zupełnie wewnętrzna sprawa nie mogąca dać powodu do żadnych dyplomatycznych uwag, ani ze strony Prus, skoro w Galicyi nie rozchodzi się wcale o interesa niemieckie, ani ze strony Rosyi, gdyż i Rosyan nie ma w Galicyi. Program więc postawiony przez ks. Czartoryskiego nie może być zgubnym, ani prowadzić Austryi do upadku, owszem łączy on interesa jednego z krajów monarchię składających z polityką ogólną całéj monarchii; a jeśli się nie wypiera dalszych dążeń narodowych, to w niczem wszakże nie narusza całości monarchii, jakby to czynili Niemcy ciążąc do Prus, lub jacy zwolennicy panslawizmu, wzywający opieki Cara.

— *Ruskaja Letopiś* (*Kronika Rosyjska*) została zawieszoną na trzy miesiące za artykuł krytykujący ostatnie rozporządzenie rządowe o urządzeniu gimnazyów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 lipca. Donieśliśmy wczoraj, że radzca nadworny przy tutejszym sądzie wyższym p. Gustaw Hubrich mianowany został prezesem sądu krajowego w Krakowie. *Gazeta Wiedeńska* przynosi atoli nominacyę p. Wincentego Hubricha radzcy rachunkowego na radzcę skarbowego i zastępcę przełożonego wydziału rachunkowego przy dyrekcyi skarbowéj we Lwowie. Czy obaj p. Hubrichowie równocześnie otrzymali wyższe posady, czy jednego Hubricha wzięła pogłoska za drugiego — nie wiemy, ale tyle wiemy, że sam p. Gustaw Hubrich opowiadał onegdaj swoim znajomym o nominacyi swojéj. Czy i jego z Wiednia mylnie poinformowano — dowiemy się niezadługo. Atoli opinia publiczna w Krakowie poprzestałaby chętnie na nominacyi p. Hubricha lwowskiego.

— *Gaz. Narod.* donosi, że hr. Gołuchowski dopiero po d. 1 sierpnia obejmie urzędowanie, gdyż po przybyciu swojem wyjedzie na kilka dni do Skały dla uporządkowania interesów prywatnych.

— W ciągu wakacyj wykończone zostaną sklepione sale dolne w Kolegium Jagiellońskiem przy ulicy Śéj Anny dla pomieszczenia tamże muzeum archeologicznego, które ze skromnych początków przed parą laty za staraniem prof. Łepkowskiego założone, a zbogacone darami przedewszystkiem bar. Rastawieckiego, znacznie się rozszerzyło i ciągle nowemi powiększa się nabytkami.

— Od p. Żychlińskiego odbieramy piątą listę składek:

Członkowie Rady miasta Krakowa złożyli za łaskawem pośrednictwem p. Stefana Muczkowskiego następujące ofiary na budowę teatru narodowego w Poznaniu: wice-prezydent miasta Krakowa Dr Szlachtowski 15 złr., radzcy miejscy: Stanisław Feintuch, Stefan Muczkowski, Dr Andrzej Rydzowski, Walery Rzewuski, Dr Weigel Ferdynand, Dr S. po 10 złr., Józef Friedlein, Hanicki Jan Nepomucen, Albert Mendelsburg, Wiktor Redyk po 5 złr.; Wilhelm Ciechanowski, Floryan Leiter, Kaufmann Sale, Landau Loebel, Dr Oettinger Józef, Dr Warschauer Jonatan, Wentzl Konrad, Wójcikiewicz Ignacy po 3 złr., Dr Koczyński Michał 2 złr.; Fink Jozua, D... po 1 złr. Ogółem 123 złr. Prócz tego złożyła Rada miasta Krakowa 500 złr. Suma ogólna dotychczasowych składek wynosi zatem 3082 złr. i 10 talarów.

Teodor Żychliński.

— Kiedy przed kilkoma laty pojawiła się w Krakowie cholera, musiano wypróżnić z mieszkańców jeden dom przy ulicy Szpitalnéj słynny z niechlujstwa, gdyż choroba obrała sobie tam stałe siedlisko i sprzątała mieszkańców. Od tego czasu dom ten odnowiony został. Lubo nie w tym samym stopniu nieczystości, znajdują się jeszcze w Krakowie inne domy, a na Kazimierzu są takie, co z tamtym mogłyby iść o pierwszeństwo. Cholery wprawdzie nie ma u nas, ale w takich domach nieutrzymywanych w należytym porządku gnieżdżą się inne choroby. Należałoby zatem odbyć ponowny przegląd domów pod względem policyjno sanitarnym.

— Dowiadujemy się, że sąsiednie a połączone z sobą podwórzami domy pod L. 442 i 443 przy ulicy Mikołajskiej, przedstawiające, osobliwie na tyłach, stan zupełnéj rudery, dostarczają znacznego, jeżeli nie największego w Krakowie kontyngensu chorób tyfusowych tudzież w skutku nich śmiertelności.

— Dnia 22 b. m. otrzymali stopień magistra farmacyi na Uniwersytecie Jagiellońskim: Karol Kohn, Julian Zgórski, Aleksander Żurawski, Marcin Schulz de Schulzer, Henryk Weiss, Dezyderyusz Szneider.

— Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego pisma:

W sprawie wycieczki do Lwowa.

Wczoraj d. 25go o godzinie 9éj wieczorem w salach Resursy „Postępu" komitet pierwiastkowy powiększony delegatami z innych Stowarzyszeń, jak: Resursy mieszczańskiej, Muzy, Towarzystwa Strzeleckiego i innych, którzy tém samém weszli w skład pełnego już komitetu, mającego się zająć urządzeniem wycieczki do Lwowa, przystąpił najprzód do wyboru na cały czas prezydującego, a następnie po odczytaniu wszelkich do tego odnoszących się korespondencyj, wytyczył kierunek, jakim iść należy, aby co do wycieczki wszystko co do potrzeby i pomyślnego rezultatu w należytym porządku stać się mogło.

1. Prezydującym tak na wszelkich posiedzeniach jak i prowadzącym zastęp Krakowianów do Lwowa, wybranym został p. Kazimierz Henisz.

2. Odczytano w niemieckim języku i przetłumaczono na język polski nadeszłe pismo p. Ursprunga ze Lwowa, zezwalające na pociąg osobny pod warunkami: a) pociąg wyjedzie w sobotę d. 12 sierpnia o godzinie 9téj wieczorem, b) prawo umieszczenia się w tymże mają tylko ci, co bilety od Komitetu *ad hoc* za połowę ceny okażą, c) mają prawo pozostać we Lwowie aż do środy rano, a następnie tylko znów *ad hoc* przeznaczonym pociągiem za tym samym biletem wrócić do domu mogą. d) dzieci płacą tak jak i starsi, e) reszta punktów obchodzi tylko Komitet.

3. Wydelegowano p. Wincent. Korneckiego do miast Bochni, Tarnowa, Rzeszowa, z pełnomocnictwem, aby się porozumiał tamże z obywatelami wpływ na swych współobywateli mającymi, iżby licznie przy przejeździe pociągu krakowskiego przez ich miasta do dążących Krakowian, Poznańczyków, Szlązaków i t. d. się przyłączyli.

4. Następnie polecono Sekretarzowi, aby według danych sobie informacyj, przeprowadził wszelkie korespondencye z osobami z różnych miast polskich i o rezultacie Komitet na najbliższem posiedzeniu zawiadomił.

5. Ostatecznie polecono zająć się tą sprawą czy to za pomocą plakatów, czy korespondencyj, czy osobistego zetknięcia się, tak aby można osiągnąć ten rezultat, którym przekonaćby należało tych, co są przeciw nam, że gdzie idzie o rzecz uczciwą i ważną, tam na spójni nigdy nam nie zabraknie.

Kraków d. 26 lipca 1871 r.

Sekretarz *Bruśnicki.* Prezydujący *K. Henisz.*

— Dzienniki wiedeńskie donoszą, że Dr Barach Rappaport, profesor uniwersytetu we Lwowie, dostał już katedrę w Gradcu.

— **Krynica** 20 lipca.

Inspektor Towarzystwa krakowskiego wzajemnych ubezpieczeń p. Michał Dąbrowski, bawiący tu na kuracyi, miał d. 14 b. m. publiczny odczyt z zakresu ekonomii politycznej, a mianowicie o zabezpieczeniu w ogóle, w szczególności zaś o ważności zabezpieczeń tak zwanych na życie ludzkie. Praktyczne wywody prelegenta, poparte statystyką, obok wyjaśnienia zasad ekonomicznych i potrzeb społecznych, obeznały słuchaczy z celami i zaletami instytucyi zabezpieczeń na życie, nowo w kraju naszym urządzonej, oraz z moralnem znaczeniem tego sposobu zabezpieczenia przyszłości. Prelegent ofiarował cały dochód z tego odczytu na rzecz funduszu przyszłego szpitala zdrojowego w Krynicy.

— *Dziennik Polski* podaje z Żydaczowa z 24go telegram donoszący o iluminacyi i pochodzie z muzyką z powodu mianowania hr. Gołuchowskiego namiestnikiem. Reprezentacya miasteczka przedstawiła staroście żądanie, aby o tym obchodzie doniósł urzędownie.

— We Lwowie umarł d. 23 b. m. profesor gimnazyalny Stefan Borzemski.

— Z losowania nagród z funduszu Wincentego Łodzia Ponińskiego, zmarłego przed kilkoma laty w Krakowie, a przeznaczonego dla ubogiej czeladzi rzemieślniczej, nie dostaje się nigdy nic czeladzi krakowskiej, albowiem losowanie to odbywa się we Lwowie, a jednym z warunków jest obecność kandydata. W losowaniu odbytem d. 19 lipca wzięło udział 616 czeladzi. Wygrali: Michał Summer, stolarz urodzony w kolonii niemieckiej Ebenau należącej do Stodółek pod Gródkiem, 618 złr.; Jan Bużyński, szewc ze Lwowa, 515 złr.; Zygmunt Machniewski, szewc, ze Lwowa, 412 złr., Michał Szpila, szewc ze Lwowa, 309 złr.

— Namiestnictwo nadało nagrodę 25 złr. Tomaszowi Łosińskiemu z Kolbuszowej, za ocalenie tonącego człowieka.

— D. 30 czerwca umarł, jak donosi *Gaz. Lwowska*, w Lisiatyczach górnych w powiecie Stryjskim archidyecezyi Lwowskiej X. Michał Rudeński, pleban gr. kat. Do parafii tej z filią w Lisiatyczach dolnych, Pietniczanach i Pukieniczach, należy 2,719 dusz. Uposażenie stanowi 127 morgów ziemi; czysty dochód wynosi 260 złr. a fundusz religijny dopłaca 55 złr., utrzymuje wikarego i ponosi podatki.

— Donoszą do *Wanderera* ze Storożyniec na Bukowinie, że d. 9 b. m. w nocy rodzina starozakonna złożona z siedmiu osób w skutku zapalenia się beczułki spirytusu w karczmie w Petrowcach nad Seretem tak ciężko poparzoną została, że pięć osób umarło zaraz a dwoje znajduje się w stanie niebezpiecznym.

— W Berlinie panuje wielka jeszcze śmiertelność, mimo, że ospa naturalna znacznie się zmniejszyła. W tygodniu 14—20 lipca urodziło się tam 521, umarło 791 osób. W tej liczbie ospa zabrała 122 osób, a biegunka u dzieci 252.

— W początkach sierpnia odbyć się ma w Rosyi pierwsza próba budowy pośpiesznych wojskowych kolei żelaznych dla celów militarnych. Poprowadzoną będzie taka jedna kolej na przestrzeni 11 do 12 wiorst, to jest półtory mili, w ciągu dni 12, między Carskiem Siołem a Krasnem Siołem, od stacyi Ligowo na kolei peterhofskiéj do stacyi Aleksandrowo na kolei petersbursko-warszawskiéj. Roboty przy tej kolei wykonywać mają komendy wojskowe kolei żelaznych z pomocą żołnierzy liniowego wojska. Po ukończeniu ćwiczeń wojskowych kolej ta oddaną będzie na użytek kolei peterhofskiej z obowiązkiem przedłużenia tej nowej kolei do Kołpin, dla połączenia kolei peterhofskiej z Oranienbaumem. Dyrekcya kolei peterhofskiéj ma zbudować w Oranienbaumie przystań dla towarów wysyłanych kolejami mikołajewską i warszawską.

— Dnia 24 lipca przed południem pogoda i skwar, po południu pochmurno, wieczorem i w nocy deszcz; termometr od 12°.6, doszedł do 24°.4 R. Barometr idzie na dół; dnia 25 lipca wysokość jego była 326·03, termometru + 12°.4 R. Wiatr zachodni.

— We czwartek dnia 27 lipca, Śgo Jukunda i Śgo Antusa męczenników.

Sprawy sądowe.

Spisek Neczajewa.
(Ciąg dalszy).

Przew. Wzywam Orłowa do opowiedzenia swego udziału w sprawie.

Orłow (mówi cicho, niezrozumiale, szybko i bez związku) byłem nauczycielem wiejskim, sam założyłem szkołę i z tego powodu stałem w stosunkach z Zubkowem. Potem pojechałem do Petersburga, aby się uczyć; ale to niezupełnie prawda, pojechałem, bom się kochał w siostrze Neczajewa. W moim charakterze leży uczciwość, nigdy nie byłem na cudzym chlebie, bez roboty. Te też zaraz po przyjeździe do stolicy byłem u Tkaczewa, który miał zakładać towarzystwo wzajemnej pomocy. Myślałem, że mu w tem dopomogę, bo należały mi się pieniądze od Zubkowa z powodu szkoły. Pierwszy raz byłem w Petersburgu 7 dni, mnie policya wypędziła, bo nie miałem pasportu. Przyjechałem do Moskwy bez pieniędzy, stanąłem u Nikołajewa, aż tu przybywa Neczajew i opowiada mi swą historyę o ucieczce z więzienia, dałem mu pasport, trochę pieniędzy, ponieważ był bratem kobiety, którą kochałem. Zostałem w Moskwie czekając na list od siostry Neczajewa, list ten miał bliżej określić nasz stosunek, tymczasem Neczajew wrócił, wziął od Nikołajewa pasport, bo za moim nie mógł przejechać granicy. W tym czasie dostałem list z Petersburga od siostry Neczajewa i zaraz tam pojechałem. Znajdowałem się w biedzie, roboty nie znalazłem, mieszkałem u p. Tomiłowej na łaskawym chlebie, to mi było przykro, byłem ciągle rozdrażniony, to też potwierdzałem wszystko co oni mówili, chociaż się nie zgadzałem na wiele rzeczy.

Przew. Jaki pański stosunek był z Korinfskim?

Orłow. Poznałem się z nim w traktyerni, opowiedział mi o swej biedzie, dałem mu więc ostatnich 10 rubli, aby mógł wrócić do rodziny. Czy on w Iwanowie zbierał pieniądze, tego nie wiem, polecenia mu nie dawałem. Myślałem, że co wydostanie dla mnie od Zubkowa, a gdy to się nie powiodło, żyłem dalej na łasce, chciałem tę fałszywą pozycyę zamazać czemkolwiek, więc byłem bardzo, śmiesznie uprzejmy dla p. Tomiłowej.

Neczajewa znałem, lubiłem jako brata mojej siostry, przytem on się podobał mojej rodzinie, miał w swoim charakterze to, czego mnie brakowało: praktyczność,

---

brak w Krakowie motywów do kontemplacyi i dumania; klasyczna ziemia wspomnień historycznych przedstawia zawsze nowe, bo nieznane skarby tradycyi narodowej, a przyroda okolic miasta uśmiecha się w lecie takim czarem rodzimego piękna, przesuwa takie obrazy i pejzaże, które ducha unoszą w lepszą przeszłość, i podwajają niejako to poczucie rodzime, ojczyste, polskie, które dziś już tylko w zetknięciu z ludem, naturą i przeszłością czerpać i wzmacniać w sobie można.

W sprawie szkoły Batignolskiej.

Dawni uczniowie szkoły polskiej w Batignolles, reprezentujący obecnie Radę istniejącego od lat wielu stowarzyszenia owych uczniów, rozesłali z powodu odmówienia przez rząd francuski dawanej dotąd subwencyi i pogłosek o zamknięciu tejże szkoły, następujący memoryał do wszystkich członków Rady szkolnej.

Do członków Rady administracyjnej szkoły polskiej w Batignolles.

Panowie! Pogłoski o zamknięciu szkoły w Batignolles z dniem każdym coraz uporczywsze i słusznie niepokojące całą emigracyę, wkładają na nas członków stowarzyszenia dawnych uczniów szkoły obowiązek przedłożenia wam kilku uwag, jakie nam nastręcza położenie obecne.

Znając lepiej niż ktokolwiek wszelkiego rodzaju trudności, z jakiemi idąc w zapasy, zdołaliście dotąd utrzymać szkołę i jaką przez to oddaliście przysługę emigracyi i ojczyznie, wierzyć musimy, że do tak stanowczego postanowienia skłaniają was przeważne względy, które chcielibyśmy w kilku słowach roztrząsnąć.

Jednym z owych względów, najbardziej może stanowczym, jest niepewność Rady w przedmiocie subwencyi rządowej. Że rząd francuski po wielorakich nieszczęściach, jakie zwaliły się na Francyę, chce zaprowadzać oszczędności i zmniejszyć ową subwencyę, nie ma w tem nic zadziwiającego, lecz zarazem nic, coby mogło przestraszać nad miarę. Będzie to kryzys chwilowa, jaką już szkoła przebywała, a którą należy znieść odważnie, aby znów wrócić za cenę usiłowań i ofiar do dawnego stanu rzeczy, a może nawet do stalszego powodzenia szkoły.

Co się tyczy zupełnego odmówienia owej subwencyi, nie możemy ani na chwilę w nie wierzyć. Tłómaczyćby je mógł tylko błąd łatwo dający się naprawić, tylko prąd chwilowy, któremu rząd porwać się nie da. Niepodobna zaiste, aby owa instytucya, niegdyś poczytywana za zakład publicznego użytku, mogła wydawać się niebezpieczną z powodu udziału, jaki niektórzy z jej dawnych wychowańców brać mogli w ostatnich wypadkach.

Na ten argument, jedyny, jaki można przeciw nam przytoczyć, winniśmy my dawni jej uczniowie odpowiedzieć, że szkoła reprezentowana przez jej Radę i ludzi, których dostarczyła, nie jest bynajmniej odpowiedzialną za niektórych z swych dawnych uczniów w liczbie zresztą nieznacznej, zaślepionych, zbłąkanych lub wciągniętych— że wychowanie udzielane w tym zakładzie, z któregośmy wyszli było szczególnie obrachowane na przeszkodzenie podobnym zboczeniom, że idea ojczyzny górująca nad wszystkiem, zacierająca namiętności i kłótnie stronnictw, zawsze nam była stawiana przed oczy, jako najwyższy ideał,— że wojna domowa była nam zawsze przedstawianą jako największa klęska dla narodu, który jak Polska od stu lat i jak Francya od wczoraj, ma się upominać o swoją sławę i dawną niepodległość, naruszoną przez obcych. Dodać możemy, że prawie ogół dawnych uczniów bądź swemi czynami, bądź ogłoszonemi oświadczeniami, zawsze trzymała się zasady bezwzględnej abstencyi w wojnach domowych narodów, jakie im użyczają gościnności, zasady niezmiennie wyznawanej przez emigracyę polską.

Zależało nam przedewszystkiem na uczynieniu tego oświadczenia. Winno ono rozproszyć wszelkie obawy rządu, który, pewni tego jesteśmy, niecofnie całkowitej subwencyi, jaką udzielać wkładają nań obowiązek tradycye gościnności. Tak jest, pewni tego jesteśmy, powody powyższe przedłożone komisyom zgromadzenia narodowego i samemu naczelnikowi władzy wykonawczej przez wice-prezesa Rady z całą powagą, w jaką go uposażyło 147,000 głosów, które nań padły w Paryżu, niedozwolą Francyi wymierzyć owego fatalnego ciosu w instytucyę, która upadkiem swym ogarnęłaby całą emigracyę.

Lecz gdyby się nie spełniły nasze przewidzenia, gdyby szkoła pozostawioną była samej sobie, czyżbyśmy mieli rozpaczać i dać upaść bezpowrotnie owej instytucyi, będącej, powtarzamy, jakoby palladyum emigracyi? Nie mówiąc o setkach nieszczęśliwych, którzy byliby pozbawieni tym sposobem nauki potrzebnej każdemu człowiekowi i wychowania nieodzownego każdemu Polakowi, i skazani zarówno na nędzę i ciemnotę, czyżbyśmy mieli sami gotować nieprzyjaciołom naszym radość podobnego tryumfu i poświęcać w jednym dniu zniechęcenia zakład, którego nadaremnie od tak dawna żądają zniesienia? Nie, to niepodobna!

Szkoła jest rzeczą świętą. Założona przez patryotów, którzy już nie żyją, wspierana wśród przesileń pomocą moralną i materyalną emigracyi i kraju, równie jak pełnemi poświęcenia usiłowaniami jej zarządców i subwencyą rządu francuskiego, jest ona dobrem, własnością całej Polski, która sama jedna miałaby prawo orzec o jej losie i postanowić jej zamknięcie.

Los szkoły związany jest nierozłącznie z losem emigracyi. Póki istnieć będzie emigracya, istnieć powinna szkoła w położeniu trudnem lub kwitnącem według okoliczności, tam gdzie jest w większości emigracya, i nie może zniknąć, chyba że emigracya sama zniknie, bądź wytępiona przez naszych nieprzyjaciół, bądź niepotrzebna przez odniesienie stanowczego przez nas zwycięztwa.

Niestety! drugie przypuszczenie dalekiem jest od spełnienia w tej chwili; co się tyczy pierwszego niespełniło się ono jeszcze Bogu dzięki, i byłoby to oddać się popłochowi, który trwać nie może, uważając szkołę jako nadal niepotrzebną, a emigracyę jako nadal niemożliwą we Francyi.

Podzielacie zapewne to zdanie nasze. W braku głosu Polski i emigracyi, który nie może się odezwać, sumienie wasze i patryotyzm mówią wam: Szkoła powinna być utrzymaną bądź co bądź.

Lecz jakiemi środkami? Chcielibyśmy módz odpowiedzieć zwycięzko na to pytanie, mówiąc wam: Szkoła uczyniła nas tem czem jesteśmy, możemy jej spłacić dług wdzięczności i utrzymać ją środkami, jakie przez nią nabyliśmy. Na nieszczęście jesteśmy jeszcze bezsilni. Jednakże co w naszej mocy obecnie, gotowi jesteśmy uczynić; zwolna gotować się będziemy, aby w przyszłości wiele uczynić: prosimy was przeto, nie wzbraniajcie nam przez zniesienie tej szkoły, którą tak kochamy, spełnić kiedyś najmilszego życzenia naszego.

Poparcia, jakie przyrzekamy, któżby mógł z tych odmówić, do których się odezwiecie, jeżeli mniemacie, że trzeba do tego wciągnąć nowe żywioły. Emigracya, której jesteśmy synami, usłucha głosu waszego, kraj jak zawsze usłucha waszego nowego zawezwania: wobec rękojmij, jakie znajdzie w zarządzie ścisłym i przezornym, zajmującym się przyszłością szkoły równie jak jej teraźniejszością, czy mniemacie, że nie przyniesie wam z zapałem swej życzliwej pomocy.

Tak jest panowie! prosi on was o to, aby utrzymać szkołę, bądźcie zrezygnowani i odważni; zrezygnowani, że chwilowo liczba uczniów będzie szczupła, zrezygnowani, że szkoła mniej świetną odgrywać będzie rolę jak dawniej, że trzeba być skromnym obecnie, aby przyszłość zapewnić. Lecz bądźcie odważni, nie cofajcie się przed żadnem heroicznem lekarstwem aby ocalić szkołę i bądźcie pewni, że wszyscy pomagać wam będą w tej trudnej pracy.

Takie są uwagi, jakie chcieliśmy wam przedłożyć, które nam się wydają zdolne zabezpieczyć interesa emigracyi i sprawy polskiej. Jest to nasze przekonanie wewnętrzne; uważaliśmy za obowiązek nasz wyrazić je, wiemy, że ożywieni jesteście patryotyzmem zbyt interesowanym abyśmy się lękali, że ujrzycie w naszym kroku co innego, jak szczere i wdzięczne przywiązanie do szkoły i pełne uszanowania względy, jakie mamy dla ludzi poświęconych, którzy zarządzając nią tak długo, nie mogą zezwolić na jej zamknięcie, nie spróbowawszy wprzód najwyższych wysileń.

Członkowie komitetu stowarzyszenia dawnych uczniów, obecni w Paryżu.

(podp.) *T. Zwierkowski.* — *Jerzy Bojanowski*, sekretarz. — *W. Gasztowtt.* — *A. Stępiński.* — *A. Bitner.*

takt w postępowaniu i łatwość objęcia przedmiotu.

Fałszywa moja pozycya skłoniła mnie do opuszczenia Petersburga, udałem się na Kaukaz i tam pomagałem jednemu popowi w szkole.

Przew. Objaśnij pan, czy nie miałeś jakich rozmów z Neczajewem o jego celach i dążnościach.

Orłow. Rozumie się mówiłem, ale on mówił o sobie mało, tak że ja tylko czyniłem wyznania. On sam często mówił absurda.

Przew. Cóż to za absurda?

Orłow. Np. śmiał się z tego że ja się chciałem uczyć, mówił że to głupstwo, że nauka prowadzi do eksploatowania innych ludzi. W historyi studenckiej chciał koniecznie protestacyi jakiejś; wogóle lubił działać ze skandalem.

Przew. Nie starał się panu pokazać, jakie on drogi uważa za lepsze, kiedy panu mówił przeciw nauce i tp.

Orłow. Nie, o rewolucyi, ani niczem podobnem nie mówił wcale.

Przew. Jaki pański stosunek do p. Tomiłowej?

Orłow. Już powiedziałem, że byłem na jéj chlebie. Poddawałem się jéj zdaniu, a poznałem ją u Neczajewa w czasie choroby jego siostry.

Książę Trubeckoj. Co ma znaczyć wyraz zamazać, któregoś pan użył przy objaśnieniu swego położenia u Tomiłowej?

Orłow. Zamazać chciałem fałsz mego położenia.

Ks. Tr. W jaki sposób?

Orłow. Przez grzeczność dla niej, przez współudział dla studentów.

Ks. Tr. Więc pan nie sprzyjal historyi studenckiej, tylko udawał sprzyjanie.

Orłow. Tak, tak.

Ks. Tr. I to pan nazywasz zamazać?

Orłow. Tak jest.

Cził. Bogajewski. Nie zaprzeczasz pan, żeś wyjeżdżając z Petersburga zostawił u Tomiłowej dwa listy, jeden z własnym podpisem, drugi pod pseudonimem Chomutowskiego?

Orłow. Nie zaprzeczam, ale dla czego je dałem, nie wiem, czy ona mnie o to prosiła przez żart, czy sam jéj zostawiłem te listy.

Członek sądu. Czy pan byłeś znany pod nazwiskiem Chomutowskiego?

Orłow. To rodzina moja, a Neczajew podobno mnie czasami różnie nazywał.

Obrońca Spasowicz. Czy panu mówił Neczajew, że będzie z zagranicy pisywał pod adresem Tomiłowej?

Orłow. Nie.

Obr. Spasowicz. Czy Tomiłową pan prosił o przesłanie pieniędzy Neczajewowi?

Orłow. Tak, bo wiedziałem, że on potrzebuje pieniędzy. Miałem wówczas, więcem posłał.

Obr. Spasowicz. Coś pan rozumiał pod wyrazami, nasza sprawa, w listach zostawionych u Tomiłowy?

Orłow. Studencką historyą, byłem u Tomiłowej, tam sprzyjano studentom, więc i ja to nazywałem naszą sprawą.

Przew, wzywa Wołchowskiego do dania objaśnień w swej sprawie.

Wołch. Śledziłem pilnie za przebiegiem posiedzeń, ale ponieważ w więzieniu prawie zupełnie straciłem słuch, być może, żem czego nie dosłyszał; jeżeli zatem opuszczę cokolwiek, proszę sądu o zadawanie mi pytań, abym mógł się wytłomaczyć.

Oskarżony objaśnia, że będąc bibliotekarzem w księgarni Czerkiesowa, dawniej Poserna w Moskwie, był w bliskich stosunkach z Uspieńskim. Stosunek ich był towarzyski, przyjacielski, chociaż nie była to ścisła przyjaźń, obowiązująca do czynienia zwierzeń. Mówiliśmy o wielu rzeczach, ale o podobnych przedmiotach mógłbym mówić z każdym uczciwym człowiekiem.

Uspieński, o ile go znam, człowiek miękkiego charakteru, gotów każdemu oddawać przysługę, kogo uważa za porządnego; tak więc on mnie oddawał drobne przysługi, np. kiedym chciał pisać artykuł krytyczny, a potem belletrystyczny, on mi pisał za dyktowaniem.

W r. 1868 byłem aresztowany o zupełnie inną sprawę, o jedno pismo Łopatina. Siedziałem pół roku w więzieniu, poczem Łopatina policya wysłała do Stawropola, a mnie wypuszczono i oddano pod nadzór. Przybywszy, udałem się do młodszego brata Łopatina, i tam zetknąłem się z kółkiem młodych ludzi, oddających się czytaniu poważnych książek. Wprowadziłem do tego kółka młodych ludzi Uspieńskiego, i zebrania przeniosły się nawet do jego pokoju. Jakkolwiek te zebrania miały całkiem niewinny charakter, ale że nie zawsze tylko wina bywa powodem podejrzenia, że w ogóle tak zwane polityczne złe usposobienie zależy zwykle od ruchliwości, dostrzeżonej u kogoś, od jego oryginalności nie robienia tego, co wszyscy robią; więc jak Uspieński otrzymał odpowiedzialne stanowisko w księgarni Czerkiesowa, zebrania przeniosły się z jego mieszkania w inne miejsce.

Z Orłowem poznałem się przypadkiem, i starałem się mu pomódz w dostaniu książek z naszego sklepu, tak, iż książek kilka potrzebnych do szkoły wziąłem nawet na mój rachunek. Podobnie postąpiłem z Nikołajewem, dowiedziawszy się, że był nauczycielem nieletnich przestępców.

Na zapytanie sądu oskarżony zaprzecza znajomości z Tkaczewem. Raz go tylko widziałem, odwiózłszy mu do domu książki, jakie on miał zabrać do Petersburga. Z innych osób będących pod sądem, zna jeszcze Pryżowa, z którym chciał się poznać, ponieważ słyszał o nim jako o wielkim przyjacielu Małorusinów, a sam oskarżony pochodzi z Połtawy, więc go ta sprawa także zajmuje.

Sędzia Markiewicz. Czy oskarżony znał studenta Gezeckiego?

Wołch. Nie znałem.

Sędzia Mar. A Jeniszerłowa?

Wołch. Do mnie się zgłaszał raz człowiek młody, brunet, który się podał za Gezeckiego, a potem dowiedziałem się, że to był Jeniszerłow. Było to podczas zajść studenckich, przyszedł więc do mnie wprost, mówiąc, że słyszał o mnie jako o honorowym człowieku, pragnie więc oddać mi rękopis. Nie miałem na myśli przyjmować podobnych rzeczy od nieznajomego; ale mię natarł ogromnie, byłem zajęty, chciałem się go czemprędzej pozbyć, więc wziąłem rękopis, i ten zapewne musiał się znaleźć przy innych moich papierach zabranych u Antonowej.

S. Mark. Nie miałeś pan innych jeszcze rękopisów?

Wołch. Bez kwestyi miałem ich wiele, ale pomiędzy niemi nie było żadnych programów.

Przew. Czy p. Tkaczew nie miałby co dodać do swego tłomaczenia po usłyszeniu innych zeznań?

Tkaczew. I owszem, pragnę dać objaśnienia do tłomaczenia Dementiewej co do kartki „do ludu.“ Dotychczas uważałem za niestosowne w interesach samejże Dementiewej podnosić mój udział w tej sprawie, ponieważ z politycznego stanowiska ważniejsze jest nazwisko autora, niż treść i rozszerzanie pisma; obecnie jednak w sądzie poczytuję za rzecz możliwą i właściwą poczynić zeznania. Kartka „do ludu“ napisana jest przezemnie, i za moją prośbą wydrukowana u Dementiewej. Pobudki, jakie miałem do tego kroku, są następujące

Studenci uniwersytetu, instytutu technicznego i akademii medycznej prosili władzy o prawo zgromadzeń, o prawo posiadania kasy i uwolnienia od niektórych przepisów policyjnych. Gdy w skutek takiego oświadczenia zamknięto akademię medyczną, zaczęto przemawiać w pewnych kołach towarzyskich, że studenci nie potrzebują zupełnie podobnych rzeczy, że byli oni narzędziem tylko ślepem w ręku pewnych agitatorów. Podobne pogłoski nie są oryginalne, one powstają zawsze w czasie historyj studenckich, i zawsze udaje się za pomocą nich uchylić wszelką kwestyę. Tak było w r. 1861, gdzie połączono sprawę studentów z powiększoną liczbą pożarów, a potem z powstaniem polskiem; w r. 1866 bez dalszych badań związali ją znowu z myślą zniszczenia istniejącego porządku. Wiedziałem o tem dobrze, o ile takie pogłoski szkodzą młodzieży w sferach administracyjnych, to też gdy studenci prosili mnie, abym bronił ich sprawy w jakim dzienniku lub piśmie, obiecałem im to. Spełnić zaś nie mogłem w legalny sposób, ponieważ redakcyom zabroniono dotykać tak zwanej sprawy studenckiej. Dziennik, przy którym pracowałem, za podobny artykuł doznał wielu nieprzyjemności. Ubrałem więc myśl swoję w formę zwięzłą i treściwą, w formę odezwy studentów do społeczeństwa, wydrukowałem ją bez pozwolenia cenzury i rozesłałem do redakcyj dzienników petersburskich. Forma przyjęta wpłynęła na sposób wyrażenia, chociaż nie zmieniła myśli. Myśl moja polegała na tem, żeby wskazać jedność przekonań uczącej się młodzieży, żeby wytłómaczyć, że ten sposób zapatrywania opiera się nie na chimerze, ale na rzeczywistych stosunkach; chciałem przytem wlać w społeczeństwo pewne współczucie dla sprawy studenckiej, ponieważ od tego w znacznej części zależała przyszłość studentów. Niewątpliwie przyszłość społeczeństwa zależy od charakteru moralnego tych ludzi czynu, co wychodzą z naszych wyższych zakładów naukowych; sam zaś ich charakter zależy w znacznej części od okoliczności, wśród których się wychowują. Jeżeli te okoliczności rozwijają w młodzieży szlachetne przymioty; to przygotują ludzi, którzy śmiało i stanowczo poprowadzą społeczeństwo do rozwoju i postępu; jeżeli przeciwnie, okoliczności zabijają wszelkie szlachetne, bezinteresowne pobudki ludzkiego charakteru, jeżeli w uczących się rozwijają chciwość, egoizm, to rozumie się podobni ludzie zaledwie będą mogli oddać jaką przysługę społeczeństwu, i jakkolwiek będą dobre prawa, które im zastosowywać przyjdzie, staną się one w rękach ludzi obcych dla interesów społecznych i egoistów, tylko narzędziem dla osobistej korzyści i nadużycia. W oświadczeniu studentów przejawiały się instynktowo owe bezinteresowne tony charakteru człowieka, chociaż w formie pierwotnej, zarodkowej, ale które przy rozszerzonej więcej sferze działalności młodzieży powinny były utworzyć jednę z najbardziej szlachetnych, z najbardziej humanitarnych pobudek działalności ludzkiej, jaką nazywamy dążeniem do ogólnego dobra. Z tego punktu patrzałem na pytanie o kasach i zebraniach studenckich, nie przywiązując do niego żadnego fantastycznego, politycznego znaczenia, jakie ono być może posiadało w oczach niektórych młodych ludzi i jakie mu przypisywała jedna z najbardziej głupich, zacofanych części społeczeństwa.

Uważam za potrzebne dodać jeszcze słów kilka o zamiarze Dementiewej wzięcia pozornego szlubu z Nikołajewem. Jakkolwiek przwda jest, że szlub nie przyszedł do skutku z powodu opóźnienia, jednak nie zupełnie wiernie opowiadany był mój udział w tej sprawie; ja na to opóźnienie nie wpływałem. Odmawiałem p. Dementiewę od szlubu, ale moje wywody nie musiały być zbyt silne, skoro ją nie przekonały, a to dla tego, żeśmy w tym względzie obieje stali na jednem stanowisku. Może być, że się to wyda nadzwyczaj dziwnem i niepojętem, ale gdybyście się przenieśli na ten punkt widzenia, z jakiego pytanie o małżeństwie pozornem pojmuje sfera, w którejśmy żyli, tobyście w podobnym fakcie nie widzieli nic nadzwyczajnego lub nienaturalnego. Zjawisko to wprawdzie nienormalne, ale mające istotne, realne przyczyny, które je czynią tak częstem zjawiskiem, że przez to utraciło ono charakter niezwyczajności któryby ktokolwiek podziwiał. Wskażę na dwie z tych przyczyn.

Pierwsza i główna przyczyna małżeństw fikcyjnych pochodzi z prawnych i ekonomicznych warunków bytu kobiety. Zdobywszy sobie ciężką pracą niezależność ekonomiczną, kobieta stara się również o niezależność prawną. Ale takiej niezawisłości kobieta nie otrzyma w inny sposób, tylko przez fikcyjne małżeństwo. Do tego czasu jest ona w zależności od rodziny, pod jarzmem opieki, a wstępując w stan małżeński wprawdzie uzyskuje samodzielność prawną, ale w zamian przyjmuje na siebie ciężkie obowiązki; przeciwnie przy małżeństwie fikcyjnem posiada wszystkie prawa zamężnej niewiasty bez żadnych obowiązków wypływających z małżeństwa. Oto według mnie powody, które małżeństwa fikcyjne uczyniły tak częstemi.

Prócz powyższych są jeszcze powody więcej miejscowe, odnoszące się do kobiet petersburskich, i te ostatnie musiały wpłynąć na p. Dementiewę, ponieważ one i mnie skłoniły do tego, żem nie odrzucał myśli podobnego małżeństwa. Tą przyczyną jest stanowisko kobiety. Jeżeli ona mieszka sama, zawiaduje drukarnią lub pracuje w księgarni, jeżeli przytem ma jeszcze włosy ostrzyżone, to znaczy, że ona nihilistka. Podobna kobieta doznaje wielkiego ucisku ze strony policyi, ją prześladują i często zastosowywują do niej środki nieprzyzwoite i cyniczne. Zanadto są wiadome te środki nieprzyzwoite; a opowiadania o tem, to nie bajki, to fakta i fakta, które znam z własnego doświadczenia.

Chociaż rozumie się kobiecie niezamężnej policya nie może zabronić mieć drukarni, to przecież może ją postawić w takiej pozycyi, przy której posiadanie drukarni jest niemożebnem. Tak np. stało się z Dementiewą, od której zażądano, aby przedstawiła poręczyciela. Moja poręka byłaby niedobrze widzianą, więcem się postarał o porękę innego człowieka. Ale to była rzecz chwilowa i nie gwarantująca jej położenia. Rozumie się, gdyby posiadała męża, toby podobnych nieprzyjemności uniknęła. Zapewne z panów stanowiska krok taki kobiety wydaje się zbyt ryzykowny, ale tak nie jest w tej sferze, w której my żyjemy. Powodem do tego są te stosunki oparte na wzajemnym szacunku i zaufaniu, które czynią dla mężczyzn nawet niepodobną myśl użycia na złe swych praw.

Przew. Jakież to są owe gwarancye znane społeczeństwu i zabezpieczające od smutnych następstw fikcyjnego małżeństwa, jakie pan dostrzegłeś u Nikołajewa?

Tkaczew. Nikołajewa zupełnie nie znałem, dla tego też odwodziłem od ślubu z nim. Gdyby Orłow znał go tak dobrze, żeby mógł poręczyć za niego, w takim razie byłbym się zgodził.

Przew. Bądź pan łaskaw mówić dalej.

Tkaczew. Osoba, o której mówiłem Orłowowi, że chce pójść za mąż, jest tą samą, kòórej listy znaleziono u mnie przy rewizyi. Odebrałem od niej najprzód listy z podpisem imienia, potem dopiero poznałem ją. Autorka listów pisała do mnie, że dąży do usamowolnienia, ale że do tego musi walczyć nietylko moralnie ale i fizycznie, i prosiła mię o radę. Poznawszy ją widziałem że ona należąc do wyższych sfer społeczeństwa, pomimo tego nie znosiła rodzinnych stosunków formalistycznych, i to ją spowodowało do chęci osiągnięcia niezawisłego stanowiska. Chciała wstąpić w fikcyjne małżeństwo, obiecałem jej pomoc i udałem się do Orłowa. On mi obiecał dać odpowiedź, i rzeczywiście odmawiając, wskazał na Nikołajewa. Reszta opowiadania Dementiewej zupełnie zgodna z prawdą.

Pragnę jeszcze sprostować dwa fakta w akcie oskarżenia. Drukarnia była założona na miesiąc przed ruchem studentów, więc nie mogła być zakładana w myśli ich popierania. Co do Orłowa, ten do mnie się zgłosił prosić o zajęcie dla pewnej dziewczyny — była to siostra Neczajewa. Rozmowy, jakie z nim prowadziłem, nie pokazywały mi w p. Orłowie wielkiej jasności myśli, tak, że nie mogę o tych rozmowach coś pewniejszego powiedzieć. Neczajewa znałem mało, tego dowodzi nawet ten fakt, że o umieszczenie jego siostry zgłosił się Orłow a nie sam Neczajew. Człowiek ten nie zrobił na mnie żadnego wrażenia.

Przew. Jeżeli pan miałeś tak małe stosunki z Orłowem, czemuś go pan rekomendował Uspieńskiemu?

T. Dawałem bardzo wiele rekomendacyj, nawet osobom, których nazwiska zaledwie było mi znane. Takie listy nie mają żadnego znaczenia.

Przew. O ile mogę wnosić, pan nie masz zbyt wysokiego pojęcia ani o Orłowie, ani o Nikołajewie.

T. Nikołajewa prawie nie znałem, nie umiem o nim nic powiedzieć. Orłowa znam, i rzeczywiście trudno mi było z tego, co mówił, powziąć wysokie wyobrażenie o nim.

Przew. Pomimo tego widziałeś pan dostateczną gwarancyę w tych ludziach.

T. Czemu nie, wszak przy podobnych małżeństwach mąż daje zobowiązanie zostawienia żonie zupełnej wolności.

Przew. Panu może nie wiadomo, że takie zobowiązanie prawnie nic nie znaczy?

T. I owszem, ale takie osobistości, jak Orłow lub Nikołajew, przedstawiają najwięcej gwarancyi w małżeństwach pozornych.

Przew, Zapewne, byłeś pan sędzią w tej sprawie, ale w każdym razie nie miałeś pan dostatecznych danych, i ryzykowałeś los dziewczyny, która się oddała pod pańską opiekę.

T. Małżeństwa fikcyjne przestały być rzeczą nienormalną, nie boją się ich, bo są zbyt częste, nie widzą w tem narażenia się — i ja nie widziałem, tem więcej, że osoba, o której mówię, zaraz po ślubie wyjechałaby za granicę.

Przew. Czy pan nie chciałeś małżeństwa Dementiewej dla własnych jakich widoków?

T. Co, do drukowania może pism zakazanych, wiedziałem, że to niepodobna, iż policya zaraz wykryje.

Przew. Jednak pański postępek wskazywałby co innego?

T. On to potwierdza, bo nazajutrz po wydaniu odezwy „do ludu“ policya znała wszystkie szczegóły.

Przew. Aleś pan na to nie zważał drukując odezwę.

T. Wiedziałem, że to sprowadzi odpowiedzialność na Dementiewę; ostrzegłem ją o tem, ale gdyby była przed rokiem karana, gdyby jej sprawy nie związali z inną, nie byłyby w tej odezwie podejrzywane obce jej wcale zamiary i przekroczenia, i p. Dementiewa byłaby karaną bardzo lekko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogłoszenie w sprawie wędrownych kursów rolniczych.

Komitet Towarzystwa gosp. gal. odwołuje niniejszem wędrowne kursa rolnicze, które podlug ogłoszonego pod d. 17 czerwca b. r. L. 721 konkursu odbyć się miały w Krakowie, Tarnowie, Gródku i Stanisławowie w czasie od 27go lipca do 5go sierpnia b. r. a to z powodu, że Wys. Ministerstwo rolnictwa, decyzyą swą późniejszą, stanowczo cofnęło asygnacyę na wypłacenie przyznanéj już w tym celu subwencyi w kwocie 4000 zlr., o czem Wys. Namiestnictwo odezwą z d. 21 b. m. L. 31822 podpisany Komitet zawiadomiło.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. gal.

Lwów dnia 23 lipca 1871 r.

Za prezesa: *Waleryan Podlewski*,
sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Gdy księgosusz w Krakowie i w Stanisławicach w powiecie krakowskim do 15go lipca b. r. ustał, zniesiono tamże środki ostrożności.

Również dozwolono odbywania targów i wyładowania bydła na kolei żelaznéj w Oświęcimiu celem karmu i napawania takowego.

Zamknięte są jeszcze 4 miejscowości w powiecie Bocheńskim z powodu zarazy, gdzie na 1238 sztuk bydła rogatego w 38 zagrodach 31 padło, a 60 ubito. Oprócz tego ubito 35 sztuk o zarazę podejrzanych.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów dnia 21 lipca 1871.

Próba żniwiarki „Ceres“ dla deszczu odłożoną została na czas pogodny.

Wystawa powszechna w Wiedniu r. 1873.

Urzędowa *Wiener Ztg* podaje następujące ogłoszenie: Mianowany przez N. Pana kierownikiem wystawy powszechnéj, która otwartą zostanie d. 1 maja 1873 r. w Wiedniu w Praterze, mam zaszczyt podać do publicznéj wiadomości, że na wzór poprzednich wystaw międzynarodowych w Londynie i Paryżu podjęte prace przygotowawcze zostały już ukończone, oraz że bióro wystawy otwarte zostanie w przyszły wtorek dnia 1 sierpnia przy ulicy Praterstrasse N. 42, poczém zaraz nastąpią dalsze ogłoszenia i wyjaśnienia.

Wiedeń dnia 24 lipca 1871 r.

bar. Wilhelm Schwarz-Senborn.

Wieliczka 22 lipca. Pszenica 6·07, żyto 3·90, jęczmień 3·50, owies 2·13, groch 4·63, ziemniaki 1·50, siano 1·—, słoma —·90.

Bochnia 21go lipca. Pszenica 5·35, żyto 3·45, jęczmień 3·—, owies 2·—, groch 5·50, ziemniaki 1·40, koniczyna —·—, siano 1·35, konicz 1·35, słoma —·90, drzewo twarde 12·—, miękie 10·50 mas, okowita 1·—, funt masła —·45.

Kęty 21go lipca. Pszenica —, żyto 4·25, jęczmień 3·—, owies 2·25, ziemniaki 1·85, siano 2·—, konicz 2·30, słoma 1·50, drzewo twarde 8·32, miękie 6.30, kopa jaj —·70, masa masła 1·10, funt mięsa 22 cent.

Żywiec 21go lipca. Pszenica 6·50, żyto 4·50, jęczmień 3·60, owies 2·60, groch 6·—, bób 5·25, tatarka 6·—, proso 6·90, kukurydza 4·35, ziemniaki 2·—, koniczyna 48·— konicz. 2·70, siano 2·20, słoma 2·50, drzewo twarde 7.—, miękie 5·80, mas okowity —·80, masła 1·20.

Przyjechali do Krakowa od 5go do 26go lipca.

HOTEL POD RÓŻĄ: Michał Toczyski właściciel dóbr z Galicyi, Edward Homolacz właściciel dóbr z Igołomii, Izydor Czekierski właś. dóbr z Rosyi, Sobiesław Gawroński właściciel dóbr z Galicyi. Ludwik Lilpop z Warszawy, Leopold Holänder kupiec z Wiednia, Ferdynand Linderberg kupiec z Berlina, J. Strochne z Pragi, F. Tiller pułkownik ze Lwowa, Jan Sułkowski z Kongresówki.

HOTEL SASKI: Milewski właś. dóbr z Kijowa, Bohdan kapitan z Odessy, hr. Marssse z Galicyi, Rogoziński z Kongresówki, Tułowski z Kielc, Kułłupajło z Grodna, hr. Tarnowski z Wołynia, Kłobukowski z Galicyi, Wł. Kłobukowski z Kongresówki, Barański z Wołynia, Zarzycka z Noworadomska, K. Karnawalski z Piotrkowa, Dr Pęczkowski z Warszawy, Szczepanowska z Kongresówki, Mężeński z Kongresówki, Rozenfeld z Warszawy, Blechschmidt ze Lwowa.

Przegląd Polityczny.

Depesze Telegraficzne.

Berlin 24 lipca. *Reichs Anzeiger* ogłasza pismo ministra wyznań do biskupa Warmińskiego w odpowiedzi na jego podanie z d. 29 czerwca. Minister Muehler kładzie na to nacisk, że rząd trzymać się będzie ściśle w granicach prawa; tak też rzecz się miała z Wollmannem (nauczycielem religii w Braunsbergu). Wymierzone nań kary kościelne nie zawierają w sobie żadnego powodu, aby państwo wdawało się w tę sprawę ze względów karności. Exkomunikacya Wollmanna nic tu nie zmienia, gdyż z pewnością na mocy przepisu kodeksu tenże Wollmann jest w oczach państwa tak dzisiaj księdzem katolickim, jak był nim już dawniej. Słuszność wymaga, aby go zasłonić; a utrzymanie pokoju nie spoczywa wyłącznie w rękach rządu.

Ems 24 lipca. Cesarz Wilhelm jedzie 9go sierpnia po krótkim pobycie w Wiesbaden i Homburgu, do Gastein dla dokończenia kuracyi.

Monachium 25 lipca. Radca stanu Daxenberger otrzymał polecenie tymczasowego przewodniczenia w ministerstwie spraw zagranicznych i domu królewskiego.

Paryż 25 lipca. *Journal officiel* ogłasza reskrypt ministra wojny ustanawiający komisyę mającą zbadać stan broni i narzędzi wojennych. *Journal des Débats* rozbierając artykuł berlińskiej *National Ztg*, która grozi Francyi czwartym najazdem, dziwi się, że niektórzy Niemcy zapominają, iż przedewszystkiem idzie o danie dowodu mądrości i umiarkowania.

Wersal 24 lipca. Mówią, że książę Broglie powołanym ma być na ministra spraw zagranicznych w miejsce Juliusza Favre. Z powodu obecności księcia Napoleona w Havre, oświadczył rząd, że ani były cesarz i jego żona ani też obaj książęta nie mogą otrzymać pozwolenia przebywania we Francyi.

Wersal 24 lipca. Zgromadzenie narodowe sprawdzało w dalszym ciągu wybory, a następnie zajmowało się rozbiorem ustawy o radach departamentowych. Artykuły 72, 73 i 74 zostały uchwalone. Przy art. 75 przyjęto 339 głosami przeciw 262 poprawkę Grasseta, która wyklucza wszelką płacę albo wynagrodzenie członków komisyi departamentowej. Artykuły 76, 77 i 78 (ostatni z wyjątkiem pierwszego paragrafu), tudzież art. 79 do 83 zostały uchwalone.

Marsylia 24 lipca. Według doniesień z Algieryi, ruch powstańczy pokolenia Beni-Menace pozostał odosobniony; pokolenie to zdało się na łaskę. Kabyle wnieśli tytułem wynagrodzenia kosztów wojennych przeszło 600,000 franków. Bousada odparła uderzenie powstańców; prawdopodobnie otrzymała ona żywność od kolumn jenerałów Ceres i Trumelet.

Londyn 24 lipca. Disraeli zamierza wnieść d. 31go lipca w izbie niższej wotum nieufności dla ministerstwa. Wniosek ten upadnie niewątpliwie; natomiast podobny wniosek księcia Richmonda w izbie wyższej, ma widoki. Wniosek ten mówi: Izba przystępuje do drugiego czytania bilu reformy wojskowej, zarazem jednak potępia postępek rządu, który usiłuje wykonać krok poddany pod obrady parlamentu, przez użycie przywileju korony bez udziału parlamentu.

Belgrad 25 lipca. *Vidovdan* donosi, że Turcya uzbraja granicę turecko-azyatycką przeciw Rosyi. Dziennik rzeczony nie przywięzuje do tego kroku żadnej wagi politycznej. Rosya w związku z Persyą chce stawić czoło zabiegom Anglii w Heracie.

Dziennik Polski streszczając uwagi nasze o kwestyi rezolucyi, a raczej, że nie należy przenosić na pole osobistości sprawy niewniesienia jej przez delegacyę do Rady państwa w obecnej sesyi, dodaje, że rozumowania nasze byłyby słuszne i porównanie z bilem o balocie byłoby stosownem, gdyby nie zachodziła kardynalna różnica między stanem politycznym Anglii i Austryi. Różnicę tę znamy i przyznajemy. Ale chociaż, jak pisze *Dziennik*: „Austrya jest w stanie przeobrażenia podstaw swojego bytu, a nie szczegółów w narzędziach konstytucyjnych,“ to powiemy, że droga parlamentarna bywa zawsze ta sama; chodzi zawsze o wniesienie bilu czy rezolucyi do Izby. Porównanie więc nasze nie traci na tej różnicy i zawsze pozostaje prawdą, że jak radykaliści nie wyrzekli się balotu, nie wnosząc bilu na każdą sesyę, tak i delegacya nie wyrzekła się rezolucyi, choć jej na tej sesyi nie postawiła. Nadto mówiliśmy, iż okoliczności były takie, że wniesienie rezolucyi byłoby zdaniem naszem niepolitycznem. *Dziennik* powiada przeciwnie, że okoliczności i stosunki imperatywnie nakazywały wniesienie rezolucyi. My więc mówimy tak a *Dziennik* nie — czy też odwrotnie, ale z tą tylko różnicą, że myśmy wskazali okoliczności i stosunki, dla których delegacya wstrzymała się od wniesienia rezolucyi; *Dziennik* zaś nie wskazuje tych okoliczności, lecz jako argument podaje opinię publiczną. Odwołanie się do opinii publicznej pojmujemy zawsze; ale przemawianie jej imieniem, i branie tego za argument, nie jest dla nas dostatecznem. Wiemy bowiem, że każdy używa i tłómaczy opinię publiczną, jak mu się podoba. Za prawdę nie potrzebujemy sofizmatów, aby postępowanie delegacyi naszej w tym względzie uważać za zupełnie zgodne z polityką i rozwagą.

Zapisujemy tylko jako pogłoskę ponawiającą się co dni parę na przemian, o rozwiązaniu sejmów czy to wszystkich, czy tylko niektórych. Dotąd wieść ta nie nabyła jeszcze pewności.

Na czas przybycia Cara Aleksandra do Warszawy zjechał tam minister spraw wewnętrznych Timaszew.

Rozporządzeniem carskiem zaprowadzone zostają sądy pokoju w krajach zabranych, to jest na Litwie i Rusi, czyli mówiąc językiem urzędowym, w kraju zachodnio-północnym i zachodnio-południowym. Obszerniejsze sprawozdanie podamy o tym ukazie.

Zapowiedziany przyjazd Cesarza Wilhelma do Gastein, uważany jest jako wróżba spotkania się jego z Cesarzem austryackim. Byłoby to pierwsze spotkanie blisko od czterech lat, kiedy obaj monarchowie zbliżyli się po wojnie w Oos w Badeńskiem podczas przejazdu Franciszka Józefa na wystawę paryską, a król Pruski bawił wówczas u córki swojej w Baden.

Ustąpienie prezesa gabinetu bawarskiego hr. Bray świadczy, iż przeważyła u dworu partya Lutza, który stanowczo postanowił wspierać ruch protestancki w Niemczech. Wpływ Prus w Bawaryi coraz bardziej przeważa, a przewidzieć łatwo, że niebawem stosunek jej do Prus stanie się takim jak W. Księstwa Badeńskiego. Dotąd jeszcze posiada Bawarya własne wojsko, choć jego wodzem jest Cesarz Niemiecki, i własną dyplomacyę, lecz ta schodzi już do stopnia familijnych ajencyj, gdyż sprawy zagraniczne traktowane są w Berlinie w kanclerstwie.

Obrady Zgromadzenia narodowego wersalskiego nad petycyą biskupów zakończyły się, jak wiadomo, przekazaniem tej petycyi rządowi do uwzględnienia. Szczegóły tych obrad wykazują różnicę, jaka zachodziła między dwoma wnioskami, z których jeden wyrażał przejście do porządku dziennego, motywowanego zaufaniem do rządu. Dla tego mógł Gambetta przystać na przekazanie rządowi petycyi, a Favre, który się oświadczył od razu za przejściem do porządku dziennego, stał się wobec uchwały izby niepodobnym. Motywowane przejście odrzuconem zostało 403 głosami przeciw 264, a przekazanie petycyi rządowi z wyrażeniem „zaufania i roztropności rządu“ przyjęte 447 głosami przeciw 87. Favre znalazł się przeto w mniejszości, i co więcej, w liczbie przeciwników Thiersa.

Nietyle o zasadniczą kwestyę rozbiło się utworzenie gabinetu hiszpańskiego z *moderados,* a właściwie z unionistów to jest z połączonych stronnictw dawnej opozycyi, która wywołała rewolucyę; lecz, że Serrano nie znalazł ministra skarbu, coby wziął na siebie brzemię uporządkowania finansów; łatwiej było podjąć się tego zadania progresistom, którzy nietyle zmierzają do utrwalenia stanu istniejącego, jako raczej do przywrócenia dawnej tego stronnictwa powagi.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Paryż 25 lipca. *Constitutionnel* mówi: Wielu zagranicznych posłów i pełnomocników wystosowało do Juliusza Favre notę z żądaniem, aby jak najspieszniej rozstrzygniętym został los ich krajowców trzymanych w więzieniach francuskich. Favre odpowiedział na tę notę okólnikiem, w którym oświadcza, iż byłoby niesłusznością robić wyjątki, a całym swoim wpływem starać się będzie o przyspieszenie rozpoczęcia postępowania sądowego.

Paryż 23 lipca. Dzisiejsza *La Presse* pisze: Jules Favre przystał na zatrzymanie teki spraw zagranicznych. Telegram z Bourges donosi: Pałac arcybiskupi i biblioteka stoją w płomieniach.

Madryt 24 lipca. Ministerium stanowczo jest złożone w następujący sposób: Zorilla, prezes ministrów i minister spraw wewnętrznych; Beranger, minister marynarki; Cordova, wojny; Ruiz Gomez, skarbu; Montero-Rios, sprawiedliwości; Mosquera, kolonij. Ministeryum złożyło po południu przysięgę, a jutro Zorilla oznajmi kortezom program swojego rządu.

Kursa. Wiedeń 26go lipca god. 4 min. 45 5% zjedn. dług państwa banku 59·40. — Zjedn. dług państwa w srebrze 69·—· — Losy z r. 1860 103·50. Akcye banku 767. — Akcye kredytowe 284·60. — Londyn 122·70. — Srebro 121·35. — dukat 5·79½. — Lombardy 180·10 — Losy z roku 1864 132·90. — Akcye franco-austr. 119·90. — Napoleony 9·80½. — Akc. kol. gal. Karola Ludwika 248·25. Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 174·50. — Akc. kol. północ.-wsch. 162·—. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 108·— — Akcye banku jenerał. —·—. — Renta w srebrze 69·—. — Obllig. indemniz. gal. —·—. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. — ·—. Akcye anglo.-banku — ·—. Akcye kol. rządow. — —. — Akcye kol. siedm — ·—. — Akcye kol. Rudolfa —· —. — Akc. kol. Pardubic. —· — — Akcye kol. północ. — ·—.—

Dziś wcale nie doszły do Krakowa kursa wiedeńskie giełdowe drukowane (*Coursblatt*). Z tego powodu kursa drugostronnie pozostały te same co wczoraj.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
Antoni Kłobukowski.

W pierwszych dniach Lipca 1871 roku ukażą się w Księgarni

Żupańskiego w Poznaniu

następujące dzieła:

1) **Pamiętniki Niemcewicza** (nieznane dotąd) *obejmujące lata od 1809 — 1820, 2 tomy*, około 60 arkuszy druku. — Cena **5** tal.

2) **IIgi tom dziejów narodu polskiego** przez *Teodora Morawskiego*, 28 arkuszy druku. — Cena **2** tal.

Kto nabył pierwszy tom, obowiązany jest kupić i drugi, bo osobnych luźno tomów księgarnia nakładowa nie odstępuje. — Dzieło całe składać się będzie z 6 tomów.

Zamówienia na oba te dzieła przyjmuje każda księgarnia.

Księgarnia ***J. K. Żupańskiego***
(815-17-17) w **Poznaniu.**

Poszukuje się

APTEKI

do wydzierżawienia w jednem z większych miast powiatowych w Galicyi.

Interesowani raczą się zgłosić opłatnie pod adresem: **F. W.** w Drukarni „Czasu" w Krakowie. (1124-1-3)

Obligacye indemnizacyjne

obrębu administracyjnego Krakowskiego, wystawione

na dobra Skrzydlna

lub na imię Wgo

Zygmunta Pruszyńskiego,

kupuje płacąc **cztery procent** wyżej kursu dziennego, lub odmienia na inne Obligacye, bonifikując tę nadwyżkę, (1121-1-3)

KANTOR WYMIANY

Alberta Mendelsburga

w Krakowie.

ESSENCYA

z Salsaparyli Colbert.

Jeden z najdawniejszych i najskuteczniejszych środków roślinnych, krew czyszczących, w chorobach złego przymiotu (syfilitycznych), zanieczyszczeniu krwi i wyrzutach na ciele. Metoda użycia w polskim języku.

Dostać można w Paryżu w aptece pana Colbert w passażu Colbert, Nr. 7 et 8; w Krakowie u p. Trauczyńskiego; we Lwowie u p. Piotra Mikolascha, w Brodach w aptece p. Kullaka. — Skład główny dla Królestwa Polskiego u pp. Gallego i L. Spissa w Warszawie. (1050-4-20)

Faktem jest,

że niektóre damy były w posiadaniu niektórych środków, które im zachowywały pozór młodości i wszystkie korzyści tejże, mianowicie: *świeżość, piękność, gładkość skóry*, aż do najpóźniejszego wieku. Słynna pani *de Pompadour* na dworze *Ludwika XV.* posiadała taką receptę, która jej aż do najpóźniejszego wieku zapewniała utrzymanie nadwerężonych wdzięków, jakie chciała zakryć przed światem. Papiery, w których ta recepta się znajdowała, przeszła w ręce pewnej wysoko szlacheckiej familii, której piękność płci do dzisiaj ogólnie jest podziwianą, a Drowi **Rix**, który przypadkowo tam jako doktór bywał, udało się wglądnąć w dotychczas tajemniczo zachowywane pismo i tym sposobem **Pastę Pompadour**, ten *niezrównany środek*, całemu światu korzystną zrobić.

Jedyny środek leczący i konserwujący, za pomocą którego usuwa się piegi, plamy żółciowe, chrostki, czerwoność i inne na twarzy pojawiające się wyrzuty, niemniej nadaje twarzy młodocianą świeżość. Wielostronne świadectwa najlepszego skutku tej najdoskonalszej pasty na twarz, leżą do przejrzenia dla każdego

Ja Wilhelmina Rix

ostrzegam każdego od zakupna gdzieindziej ogłaszanej Pasty Pompadour, albowiem takowa jest fałszowaną i nie jest prawdziwą Pastą Pompadour, która nie z mojej ręki i nie z mego domu pochodzi; moja oryginalna Pasta Pompadour nigdy w skutkach nie zawiedzie, skutki tej nie do uwierzenia błogo działającej cudownej pasty, są nad wszelkie oczekiwania. Jedyny poręczony środek.

Poręczenie jest do tego stopnia pewne, że w razie bezskuteczności zwracają się pieniądze.

Cena słoika 1 złr. 50 cent. w. a.

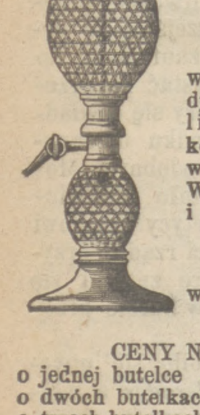
WILHELMINA RIX, wdowa po Doktorze w Wiedniu, Grosse Mohrengasse N. 14, I. Stiege, Thür Nr. 62.

Pism dziękczynnych nie ogłasza się. (663-8-12)

WODA SALCERSKA. 9 MEDALI.

Aparat Gazogène Brieta.

zwany i zabretowany.



JEDYNY
jaki potwierdzony został przez AKADEMIĘ MEDYCZNĄ w PARYŻU.

Za pomocą tego narządu, powszechnie znanego obecnie, każdy dziś może w jednej chwili przygotować z bardzo małym kosztem WODĘ SALCERSKĄ i wszelkie napoje gazowe, jako to: Wichy, Sodę, Limonadę gazową i Wino musujące, itd.

JEDYNY
jaki przyjęty został w SZPITALACH PARYZKICH.

CENY NARZĄDÓW BRIETA

o jednej butelce	12 fr.
o dwóch butelkach	15 fr.
o trzech butelkach	18 fr.
o czterech butelkach	25 fr.

PROSZKI
Sto doz

do jednej butelki	10 fr.
do dwóch butelek	15 fr.
do trzech butelek	20 fr.
do czterech butelek	30 fr.

MONDOLLOT SYN, Inżynier fabrykant.

W Paryżu przy ulicy Château d'eau 9 i 96, — w KRAKOWIE w aptece p. Trauczyńskiego, — we Lwowie w aptece P. Mikolasza. (1059-5-10)



Znaczny od wielu lat używający zasłużonej sławy

Skład zegarków M. HERZA

zegarmistrza w Wiedniu Stefansplatz Nr. 6 sprzedaie wielki wybór różnego gatunku dobrze regulowanych zegarków za rocznem zaręczeniem według cennika.

Zegarki kieszonkowe genewskie.

Srb.	zegarki	cylindry o 4 kam.	10—13	złr.
„	„	z złot. brzeg. do ods.	13—14	„
„	„	z podwójną kopertą	15—17	„
„	„	ankrowe o 15 kam.	16—19	„
„	„	„ z podw. kop.	18—23	„
„	„	„ ang. z kr. szkł.	19—25	„
„	„	„ remontoary	28—30	„
„	„	„ „ z podw. kop.	35—40	„
„	„	dto z kryszt. szkłami	30—36	„
Złote	„	„ N. 3 złot. o 8 k. m.	30—36	„
„	„	damsk. o 4 i 8 kam.	25—30	„
„	„	„ ze złot. okrywk.	35—40	„
„	„	„ emal. z dyam.	38—48	„
„	„	„ dubelt. o 8 kam.	40—48	„
„	„	ankrowe o 15 kam.	35—44	„
„	„	„ lepsze złot. okr.	45 70, 80, 90, 100—120	„
„	„	„ damskie	40—48	„
„	„	„ „ z podw. kop	50—56	„
„	„	remontoary	70, 80, 90, 100	„
„	„	„ z pod. kop.	110, 120 150	„

Budziki ze zegarkiem 7 złr.

Budziki ze zegarkiem zapalające przy wstawaniu świecę 9 złr.

Zegary ścienne własnego wyrobu z dwuletniem zaręczeniem

co dzień do nakręcania	10, 12	złr.
co 8 dni „	16, 18, 20. 22	„
„ „ „ „ z biciem god. i ½ god.	30, 33, 35	„
„ „ „ „ i ¼ god.	48, 50, 55	„

(667-21-50)

Opakowanie za zegary ścienne 1·50 c. Reparacye uskuteczniają się jak najprędzej. Obstalunki z prowincyi za nadesłaniem pieniędzy lub za zaliczką pocztową; zegarki przyjmuję także w zamian.

PIGUŁKI BLANCARDA

żelazisto-jodowe, niepodlegające rozkładowi,

potwierdzone przez paryzką Akademię w r. 1850,

zamieszczone w r. 1866 w Formularzu legalnym francuskim, w Kodeksie itd.

Łącząc w sobie własności **jodu i żelaza**, Pigułki te używają się specyalnie i szczególnie przeciw **słabościom skrofulicznym, w pierwszych początkach suchót, w osłabieniu organizmu,** jak również we wszystkich wypadkach, gdzie idzie **o działanie na krew, w blednicy, niedostatku lub braku regularności,** dla przywrócenia bądź normalnej obfitości krwi, bądź dla wywołania i uregulowania peryodycznego jej odpływu.

UWAGA. Jodan żelaza nieczysty, albo taki co ulega rozkładowi, jest środkiem lekarskim wątpliwym i drażniącym. Jako dowód czystości i autentyczności **prawdziwych Pigułek Blancarda** wymagać należy, aby każdy flakonik nosił pieczątkę ze **srebra reakcyjnego (argent reactif)** z własnoręcznym podpisem wynalazcy, na etykiecie zielonej jak obok: aptekarz, rue Bonaparte, 40.

W Krakowie w aptece p. *Trauczyńskiego* — we Lwowie w aptece p. *P. Mikolascha* — w Brodach w aptece p. *Kullaka.* (1055-4-16)

Sprzedaż zboża do siewu

zarządu dóbr Vösendorf,

w własnych plombowanych oryginalnych workach. Takowego dostarcza z Wiednia p. *EIFLER et COMP., handlarz nasion w Wiedniu,*

	mierzyca
Pszenica *floryańska, zimowa ostka*, wyborny plonny gatunek, wytrzymała	złr. 9.—
Żyto, *arabska krzyca*, nader plenne, jedno ziarno wydaje 20 do 30 kłosów znacznej długości	„ 7.50
„ *probsteierskie*, znany i pożądany gatunek	„ 7.—
„ *jare*	„ 6.—
Jęczmień *probsteierski*, grubo ziarnisty	„ 6.—
„ *Chevalier* (kawalerski), znany wytrzymały gatunek	„ 5.—
Owies *probsteierski*, doskonały, wielko ziarnisty gatunek	„ 5.50
„ angielski *Hopetown* grubo-ziarnisty z cienką łuską, godny zalecenia	„ 6.—

Wszystkie gatunki zboża są jak najdoskonalej wyczyszczone i znane z ciężko ważnej jakości.

Łaskawe zlecenia należy adresować do pana ***Eiflera et Comp.***, handel nasion w **Wiedniu,** którzy zajmują się wysyłką.

(953-2-3) *Zarząd dóbr Vösendorf.*

Młocarnie parowe na siłę 3ch do 9ciu koni od *złr.* 2,300 do 5,300 *złr.*

Młocarnie kieratowe na siłę 2ch koni, z należącemi do nich sprzętami od *złr.* 280 do 325.

Maszyny karbowe do rznięcia paszy i sieczki *złr.* 105,

mam zawsze na składzie wraz z wszelkiemi innemi maszynami gospodarskiemi. (946-6-)

C. Venuleth w Wiedniu, Stumpfergasse 12.

Niniejszém mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem obok mego **HANDLU ŻELAZNEGO**

KANTOR WYMIANY

pieniędzy i papierów publicznych.

Podejmuję się także w drodze *komisowej* wszelkich **tranzakcyj bankowych,** sprzedaję **losy** na *raty* miesięczne, i wydaję **promesy** na każde ciągnienie.

Przy wypłatach przyjmuję **kupony** i eskontuję takowe przed terminem.

Zamiejscowe polecenia wykonam odwrotną pocztą drogą korespondencyi.

TADEUSZ TARASIEWICZ,

(1028-4-4) w KRAKOWIE.

MOLLA PROSZKI SEIDLITZKIE



Wyszczególnione medalem nagrody na paryzkiej wystawie świata w r. 1855.

Każde pudełeczko opatrzone jest niniejszą marką o hrony urzędownie stwierdzoną.

Główny Skład do rozsyłania Apteka „pod Bocianem" (zum Storch) w Wiedniu.

Proszę zwrócić uwagę! *Każde pudełko przeze mnie wyrabianych Proszków Seidlickich, i każdy papierek jednę dozę zawierający, dla rozróżnienia od podobnych innych wyrobów, opatrzony jest moją* **marką ochronną.**

Cena oryginalnego pudełka z instrukcyą używania 1 złr. wal. a.

Proszki te uzyskały, przez swą nadzwyczajną w najrozmaitszych wypadkach udowodnioną skuteczność, niezaprzeczenie pierwsze miejsce; i tysiące u nas znajdujących się podziękowań, ze wszystkich części wielkiego Państwa cesarskiego, dowodzą najszczegółowiéj, że proszki te przy ciągłych zatwardzeniach, niestrawnościach i zgagach, oraz w kurczach, słabościach nérek, cierpieniach nerwów, biciach serca, przy półgłowyboach, uderzeniach krwi, reumatycznych rwaniach członków, niemniéj przy skłonności do histeryi, hipokondryi długo trwającéj, do wymiot, itp., z najlepszym skutkiem używane były i dzielnemi się okazywały.

Skład tego proszku utrzymują: (13-14-)

w Krakowie: p. ***Dr. Sawiczewski*** aptekarz, p. ***I. Trauczyński*** apt., p. ***M. Jawornicki***, p. ***J. Jahn*** i p. ***Jakób Goldwasser*** przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 70 — **we Lwowie:** p. ***C. Schubuth***, p. ***F. W. Królikowski***, p. ***A. Berliner***, p. ***Z. Rucker*** i pani ***Klein*** wdowa.

w Białej Kéler apt., J. Berger i Rechert apt.
„ Brzeżanach p. B. Fadenhecht i p. Zminkowski.
„ Brodach p. Ed. Liska apt., p. E. Grimspann i p. M. S. Franzos.
„ Chodorowie p. Z. J. Krynicki.
„ Chorostkowie p. Fel. Roszkiewicz apt.
„ Czerniowcach p. Ign. Schnirch, i p. Agopsowicz.

w Dobromilu p. A. Grotowski apt.
„ Drohobyczu p. Kleczkowski.
„ Glinianach p. Helm.
„ Husiatynie p. A. Sadtlberger
„ Jaworowie p. L. Lachowitz apt.
„ Jarosławiu p. J. Rohm.
„ Kaliszu p. J. Puchalski, p. Rzaczyński i p. Olszański.
„ Kołomyi p. Daw. Kramer.
„ Limanowie p. Ant. Müller apt.
„ Monasterzyskach p. Lipschütz.

w Nowym-Sączu p. Kosterkiewiczowa wdowa.
„ Nowym-Targu p. G. Laur.
„ Podgórzu p. S. Schlesinger.
„ Przemyślu pp. F. Geidetschka i p. E. Machalski.
„ Rzeszowie p. J. Schaitter i Sp.
„ Samborze p. Kriegseisen.
„ Skole p. W. Liebesmann.
„ Stanisławowie Stecher v. Sebenitz

w Stryju p. K. Krzyżanowski.
„ Suczawie p. E. Botezat.
„ Tarnopolu p. A. Morawetz i p. Buchelt.
„ Tarnowie W. T. A. Wielogórski
„ Wadowicach p. Franc. Foltin.
„ Zaleszczykach p. J. Kodrębski.
„ Zbarażu p. N. Süssermann.
„ Złoczowie p. O. Fadenhecht.
„ Żółkwi p. Nahlik

Powyższe firmy przyjmują także zamówienia na

Prawdziwy Oléj tranowy z wątroby miętusowéj

najczystszy i najskuteczniejszy gatunek Tranu lekarskiego z **Bergen** w Norwegii.

Prawdziwy **Olej tranowy z wątroby miętusowéj** używa się z najlepszym skutkiem *w słabościach pierìowych i płucowych, w szkrofułach i w słabości „Rachitis."* Leczy najzastarzalsze *cierpienia podagryczne i reumatyczne*, również jak i chroniczne wyrzuty skóry.

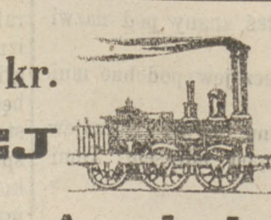
Olej ten najczystszy i najskuteczniejszy ze wszystkich olejów rybich, nie zawiera żadnych jakichkolwiek chemicznych domieszków i **znajduje się we flaszkach w tym samym skutecznym stanie, jak go natura wydała.**

Każda flaszka dla różnicy od innych gatunków Tranu wątrobianego, opatrzona jest moją marką ochraniającą i moim podpisem.

Cena butelki 1 złr. w. a. wraz z instrukcyą używania.

A. Moll, aptekarz i fabrykant wyrobów chemicznych w Wiedniu.

Ces kr. uprzyw.



KOLEJ GALIC.

KAROLA LUDWIKA.

OGŁOSZENIE.

Część kolei żelaznej ze Złoczowa do Tarnopola, która dotychczas tylko dla przewozu towarów otwartą była,

zostanie otwartą z dniem 1ym Sierpnia 1871 także dla osób, pakunków i przesyłek pospiesznych.

Osoby, pakunki i przesyłki pospieszne przyjmowane będą w stacyach: Płuchów, Zborów, Jezierna, Hłuboczek wielki i Tarnopol wedle ogłoszonych postanowień i taryf; tudzież ogłoszonego rozkładu jazdy z dnia 1 Grudnia 1870.

Lwów d. 20 Lipca 1871 r. (1125-1-3)

Dyrekcya ruchu

c. k. uprz. gal. Kolei żel. Karola Ludwika.

W. UJHELYI jun., (989-7-)

następca dentysty J. Z. Ujhelyi,

mieszka teraz

w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod Nr. 359,

róg drugiej przecznicy od Rynku, II. piętro, dom W. Rogojskiego.

Kurs papierów i pieniędzy

	żądają	płacą
Kraków 26 lipca.		
Sreb. pol. st. za 100 zł.	—	—
„ nowe obr. „	—	—
Listy zast. pol. z kup.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	410	403
Ruble ros. za 100 rsr.	163¼	162¼
Talary pr. za 100 tal.	184	183
Bankn. pr. za 100 złr.	81½	81
Srebro nowe austr.	121½	120½
Dukat ważny	5 86	5 76
Napoleon d'or	9 86	9 76
Półimperyały rosyj.	— —	— —
4% gal. listy zas. z k.	76	75
5% „ „ „ „ „	85¾	84½
Obl. indemniz. z kup.	77	76
Akc. k. g. z dyw. bez. k.	250	247
„ L. Cz. z całą wpł.	176	174
Akcye Bank. g. dH i P	73 —	71 50
Losy prem. węgiers.	95 —	93 —
„ 6% ban. rustyk.	— —	— —
Wiedeń 24 lipca.		
5% sjed. dług pań. ban.	59 70	59 60
5% „ „ „ sreb.	69 20	69 10
„ Obl. ind. niż. Aus.	98 —	97 50
„ „ czeskie	97 —	96 —
„ „ węgiers.	79 80	79 40
„ „ galicyj.	75 50	75 —
„ „ bukow.	74 25	73 75
„ „ siedmig.	76 50	75 75
Pożyczka głod. gal.	— —	— —
5% węg. pożycz. kol. (800 frk.) 120 złr.	108 75	108 50

Listy zastawne	żądają	płacą
5% Banku nar. los.	96 70	96 50
4% galicyjskie	76 25	75 75
5% „	— —	84 —
6% gal. zakł. kr. włoś.	91 50	91 —
5% węgierskie. los.	89 50	89 25
5% zakł. kred. austr.	106 50	106 —
5% zakł. kred. austr. spłac. w 33 lat.	87 20	86 90
5% Domin. pań. 120 fl.	124 —	123 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	296 —	295 —
„ „ „ 1854	95 —	94 75
„ „ „ 1860	103 25	103 —
„ „ „ 1864	131 50	131 25
„ Comorénte	25 —	24 —
„ Kredytowe	176 75	176 25
„ żegl. par. na D	101 —	100 —
„ Księcia Salm	40 —	39 —
„ „ Palfy	33 50	32 50
„ ks. Klary	39 —	38 —
„ hr. St. Genois	33 —	32 —
„ miasta Bud	35 —	34 —
„ ks. Windischg.	25 —	24 —
„ hr. Waldstein	23 —	21 —
„ hr. Keglevich	17 —	15 —
„ Rudolfa	15 50	15 —
Akc. bank i przem.		
Banku narod. austr.	769 —	768 —
Zakładu kredytow.	286 —	285 80
Żeglugi par. na Dun.	581 —	579 —
Kolei półn. Ferdynar.	2147	2142
„ swodowej fr.-a.	421 —	420 —

	żądają	płacą
Kolei zachodn. c. Elż.	223 —	222 —
„ Pardubickiej	177 —	176 50
„ południowej	182 10	181 90
„ Galicyjskiej	249 50	249 25
„ Czerniowieckiej	175 25	174 75
Kol. węg. półn. wsch.	162 50	162 —
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	162 —	161 50
Akc. kol. Alf. finmań.	177 50	177 —
„ „ Kosz.-Bogum.	107 75	107 25
„ „ Siedmiogrods.	171 —	170 —
„ „ Cisańskiej.	248 —	247 75
„ „ Wschod. węg.	85 25	84 75
Akcye Bank. ang. au.	253 —	252 50
„ „ angl. węg.	86 50	85 75
„ Zakł. kred. węg.	109 75	109 25
„ banku frank. austr	119 80	119 50
„ „ węgierskiego	82 75	82 25
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	151 50	150 50
„ galic. hipotecz.	124 —	123 —
„ austr. związkow.	108 25	108 —
„ dla obrot. ogól.	171 —	170 —
„ Tow. han. pl. leś.	36 25	35 75
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „ „	95 —	94 50
Kolei rząd. St. 500 fr.	141 —	140 25
„ „ Emis. 1867 „	138 50	138 —
Kol. połud. St. 500 fr.	110 25	110 —
„ Bony 1870-1874 6%	— —	— —

	żądają	płacą
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	92 —	91 50
„ „ „ za 100 fl. w. a.	89 —	88 50
„ w sreb. 5% „ „ „	105 75	105 50
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	93 80	93 50
Kol. połud-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	80 50	80 —
— — w srebrze „	96 50	96 —
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. w srebrze 5% za 100	107 50	106 75
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	101 30	101 10
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w sr. 5% za fl. 100)	79 30	79 —
„ „ „ Emisya 1867.	— —	92 50
Kol. I Sied. fl. 200 a. w.	90 —	89 80
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. po 5% za fl. 100	91 50	91 20
„ półn. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 „	— —	103 —
Tow. Żegl. par. na Dun. za fl. 100 m. k.	— —	— —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	— —	— —
Tow. pragz. przem. śel. po 300 fl.	104 50	103 50
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ — obrączk.	5 86	5 85
Złoto *al marco*	— —	— —
Napoleondory	9 81^{5}	9 81
Fryderyki	— —	— —
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Suwereny angielskie	12 35	12 28

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	121 75	121 50
Srebro, kupony	121 75	121 50
Talary związkowe	— —	— —
Prus. bilety kas.	1 83^{25}	1 83
Lwów 24 lipca.		
Dukat holenderski	5 82	5 75
„ cesarski	5 85	5 78
Półimperyał rosyjski	10 15	10 —
Rubel srebr. rosyjski	1 96	1 90
„ pap. „	1 63¼	1 62¼
Talar pruski	— —	— —
Listy z. To. kr. gal. 5%	85 25	84 75
„ „ 4%	75 75	75 25
Listy zast. banku hip.	90 20	89 75
Obligi indem. b. kup.	75 60	75 —
Akcye kol. gal. b. kup.	250 25	249 25
„ lwow.-czer.	175 50	174 50
Akcye Banku hip. gal.	121 —	123 —
Warsz. 25 lipca.		
Listy zast. 1 ser. rub.	88 63	88 30
„ „ 2 ser. „	88 46	87 96
„ kupon „	— —	— 36⅔
Listy zastawne nowe	88 33	88 17
kupony	— —	— 45⅚
Listy likwidac. „	74 7	73 74
kupon „	— —	— 60
Kolej warsz. wied. „	85 60	84 50
„ warsz. byd. „	69 —	— —
„ warsz. teresp.	115 50	114 50
„ „ łodzka	— —	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.	Odchodzą rano	Odchodzą po poł.	Przychodzą rano	Przychodzą po poł.
w Krakowie: lwowski	11.30	10.28	5.41	3.11
„ „ miesza.	7.—	—	—	8.53
„ wielicki	9.—	—	—	5.36
„ wiedeński	6. 3 / 10.10	3.33	9.52 / 11.59	9. 5
„ na Oświęc. wrocławski	6. 3	—	9.52	3.21
„ do Wrocław. mysłowic.	8.—	—	—	3.21
„ warszawski	8.—	—	—	6.30
w Wieliczce: krakowski	—	5.—	9.38	—
w Tarnowie: krakowski	n. 12.31	2.12	n. 12.26	2. 6
„ „ miesz.	9.52	—	9.42	—
„ lwowski	3.35	12.31	3.24	12.23
„ „ miesz.	—	5.58	—	5.48
w Rzeszowie: krakowski	n. 2.41	5. 6	n. 2.35	5.—
„ „ miesz.	—	1.19	—	1.—
„ lwowski	n. 1.13 / 9.28	—	n. 1.— / 9.19	—
„ „ miesz.	—	2.44	—	2.24
w Przemyślu: krakowski	5.—	7.54	4.54	7.39
„ „ miesz.	—	4.32	—	4.17
„ lwowski	— / —	6.39 / 10.48	— / —	6.29 / 10.35
„ „ miesz.	10.53	—	10.33	—
we Lwowie: krakowski	n. 3.30	8. 7	7.37	11
„ „ miesz.	6.42	—	—	8.—
„ brodzki	8.52	n. 11.50	2.50	n. 7.24
„ czerniowiecki	10.49	10.20	—	—
w Brodach: lwowski	p. 3.23	10.50	3.23	12.21
w Czerniowcach: lwowski	—	—	7.—	9.13
w Mysłowicach: krakowski	11.33	—	—	—
w Warszawie: krakowski	9.—	—	—	8.51
w Wiedniu: krakowski	8.—	5.— / 3.39	4.— / 3.50	7.32

Wydawca *Stanisław hr. Tarnowski.* Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*